

GŁOSY PODOLAN



ISSN 1507-9996

Nr 168

STYCZEŃ-MARZEC

2025



Barysz pow. Buczacz.



KWARTALNIK ODDZIAŁU TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW
LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH W POZNANIU

„Głosy Podolan”

Kwartalnik Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Poznaniu.

Zespół Redakcyjny:

Igor Megger (Poznań) Redaktor Naczelny, Hanna Dobias-Telesińska (Poznań), Alicja Kocan (Warszawa), Robert Szczerkowski (Wrocław), Piotr Rudzki (Warszawa) korektor.

Adres do korespondencji:

*Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich
Oddział Poznań
„CK Zamek”, ul. św. Marcin 80/82 p.336
61-809 Poznań
Z dopiskiem „Redakcja Głosów Podolan”*

Adres e-mail: igor_mode@wp.pl

Tel. 728-252-793

Strona internetowa: www.lwowiacy.pl

Konto bankowe:

*Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich
Poznań, ul. św. Marcin 80/82
PKO BP I O. Poznań*

Nr 06 1020 4027 0000 1302 0293 3455

Z dopiskiem: darowizna statutowa (na cele wydawnicze)

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania
i adiustacji nadesłanych tekstów.

Druk: „Orange House” ul. Sosnowa 38, Bielany Wrocławskie

Na okładce: Barysz – pocztówka lata 30 XX w.

SPIS TREŚCI

Józef Zbigniew SIEGEL	
Saga rodziny Siegelów (cz. XI)	s. 1
Jan DREWNIAK	
Wspomnienia (cz. III)	s. 8
Tadeusz MORAWSKI	
Harcistrz Ludwik Rymarz (cz. II)	s. 15
Józef FRYDRYK	
Wśród Kresowych połonin - BYŁO MIASTECZKO -cz. I (Barysz)	s. 20
Magdalena LESZCZYŃSKA	
Podolanie „Sprawiedliwi Wśród Narodów Świata” cz. XVI – Piotr Budnik	s. 26
Wojciech ZAŁUSKA	
Podolanie „Sprawiedliwi Wśród Narodów Świata” cz. XVII – Rodzina Misiewiczów	s. 27
Igor MEGGER	
Olimpijczycy z Podola – cz. II - Zdzisław Szczęsny Kawecki.....	s. 29
Jerzy MILLER	
Józef Conrad Korzeniowski (1857-1924) - Niezapomniany pisarz z Podola	s. 33
Adam CYRA	
Polacy wśród jeńców sowieckich w KL Auschwitz	s. 36
REDAKCJA	
Słów kilka o nowej książce poznańskiego TMLiKPW.....	s. 41
Protest ws. gloryfikacji Abp. Andrzeja Szeptyckiego	s. 46
Aktualności z Podola oraz z życia Podolan w kraju	s. 50
Z Żałobnej Karty	s. 52
Igor MEGGER	
Zmarł Zbigniew Maurycy Kowalski	s. 53
Tadeusz Hołubowicz 1939-2024	s. 55
Jacek KOŁODZIEJ, Katarzyna KWINECKA	
40 Akcja charytatywna „Serce dla Lwowa”	s. 57
REDAKCJA	
Pieśni ludowe z Podola z nutami cz. VII - Daj ty mi wody.....	s. 58
Pieśni ludowe z Podola z nutami cz. VIII – Na Podolu	s. 59
Pieśni ludowe z Podola z nutami cz. IX – Poszłabym ja	s. 60



Józef Zbigniew Siegel

Warszawa

Saga klanu Siegelów

Cz. XI

Po koniec marca 1944 r. do północnej części miasta wkroczyli Rosjanie. Na tarasach zamku ustawili katjusze, z których ostrzeliwali część śródmieścia i część południową, zajętą przez uciekające z kotła kilka dywizji niemieckich. W ramach działań AK związanych z akcją o kryptonimie „Burza”, Wilek – „Krok” wziął udział w wysadzeniu mostu kolejowego na linii Czortków – Tarnopol, co poważnie utrudniało Niemcom ewakuację wojsk uciekających z kotła spod Odessy. Ostatecznie w pierwszych dniach maja miasto jest w pełni pod panowaniem ruskich. Wraca sowiecka administracja. Przede wszystkim zarządzają pobór do swoich sowieckich wojsk, uznając zajmowane tereny przedwojennej Polski za tereny sowieckiej Zachodniej Ukrainy. Ukraińców powołują do *Krasnoj Armii*. Polaków natomiast, na podstawie umowy z tzw. Związkiem Patriotów Polskich kojarzonym głównie z Wandą Wasilewską, do Pierwszej Armii Wojska Polskiego pod dowództwem gen. Berlinga. Prawie wszyscy żołnierze AK decydują się przyjmować karty powołania do tej tak zwanej polskiej armii, gdyż spodziewają się, co ich czeka pod sowiecką władzą. Wiedzą już, jak zostały potraktowane przez NKWD oddziały AK na terenach zajmowanych przez Rosjan. Tam całe zorganizowane oddziały zostały aresztowane i wywiezione na Sybir. Tego nie chcieli doczekać nasi chłopcy i wszyscy koledzy z Kedywu (oprócz komendanta „Vickersa”) znaleźli się w późniejszej I Armii WP. Nasi dwaj bohaterowie – Paweł, lat 22 i Wilek, lat 20 zostają powołani przez „Wojenkomat”. Po kilku dniach docierają do ośrodka szkoleniowego w Summach k/Kijowa. Na miejscu zamieniają swoje cywilne ciuchy na chleb i coś do chleba, i jak ich Pan Bóg stworzył stają w kolejce po mundur i rozkaz wcielenia do jednostki. Teraz będzie tylko o Wilhelmie Siegelu, czyli Wilku. Po uformowaniu się oddziałów i

wstępnym przeszkoleniu na poziomie szkoły podoficerskiej, Druga Dywizja (im. Jana Henryka Dąbrowskiego), do której trafił Wilek została skierowana na front w Polsce. W lipcu byli już w Chełmie i w Lublinie. W sierpniu, kiedy wybuchło Powstanie Warszawskie dywizja została zatrzymana ok. 50 km na wschód przed Warszawą. Nie dopuszczono jej do pomocy Powstańcom. Kiedy we wrześniu 44 Powstanie upadało, pułki Drugiej Dywizji próbowały przyjść z pomocą walczącym powstańcom na przyczółku czerniakowskim. Wilek dowodzący wtedy plutonem moździerzy znalazł się wtedy na Pradze w rejonie kościoła św. Floriana, niedaleko mostu Kierbedzia, dziś Śląsko - Dąbrowskiego. Jako dowódca oddziału zajął stanowisko obserwacyjne w niezniszczonym jeszcze trzypiętrowym domu. Przez lunetę nożycową ustawioną w piwnicznym oknie tego domu obserwował resztki upadającego Starego Miasta. Przenieśmy się teraz w czasie.



Wilek w Warszawie. W tle tablica o treści charakterystycznej dla tamtych lat.

W latach sześćdziesiątych będąc w Warszawie u brata, Wilek postanowił obejrzeć miejsca swego udziału w operacji warszawskiej. Wyobraź sobie czytelniku, że Wilhelm znalazł odbudowaną trzypiętrową kamienicę z piwnicą, w której miał stanowisko obserwacyjne pod koniec Powstania. Szedł na skróty po zielonym trawniku w kierunku budynku i nagle usłyszał gwizdek i krzyk milicjanta: - Obywatelu, czy nie wiecie, że trawników nie wolno deptać! Zapłacicie mandat!!! Na co nasz Wilek: - Panie Władzo!

W '44 w czasie Powstania w tym domu miałem stanowisko obserwacyjne i chcę go zobaczyć, jak wygląda ono dzisiaj. Milicjant na-

tychmiast zmienił zdanie: - Oczywiście, panie poruczniku (a Wilek był przecież po cywilnemu). Nie zapłaci pan mandatu i może pan spokojnie iść po trawniku. Na pewno przez to go nie ubędzie.

Po upadku Powstania Druga Dywizja została rozlokowana we wschodniej części Pragi. W Rembertowie otwarto szkołę dla podchorążych, którą Wilek, jak się dziś mówi zaliczył i wrócił do swego 6-tego Pułku Artylerii Lekkiej.

W ramach ofensywy styczniowej 17-go stycznia Sowieci praktycznie bez walki zajęli lewobrzeżną Warszawę, a właściwie jej ruiny, gdyż miasto było w 80% zniszczone. Niemcy mieli trzy miesiące '44 roku na doprowadzenie do zagłady miasta. W tym czasie bolszewicy beczynnie przyglądali się doszczętnemu niszczeniu warszawskiej infrastruktury siedząc po drugiej stronie Wisły.

W takiej to Warszawie Wilek wziął udział w Defiladzie Zwycięstwa, która miała miejsce 19 stycznia 1945 r. na ulicy Marszałkowskiej. Prosto z defilady Dywizja pomaszerowała na północny-zachód, kierując się na Bydgoszcz, potem Wałcz i Kołobrzeg – na Wał Pomorski. Walki o przełamanie Wału Pomorskiego były ciężkie. Najbardziej krwawe toczyły się przez dwa tygodnie o Kołobrzeg (4-18 marca 1945 r.). Po wojnie Wilek opowiadał mi swoje wojenne doświadczenia, które ja Wam teraz powtórzę tak, jak potrafię. W pierwszych dniach marca '45 r. Druga Dywizja, a wraz z nią Wilkowa kompania artylerii lekkiej, zajęła stanowiska wokół miasta i portu w Kołobrzegu. Sam szturm i zdobywanie miasta i portu były wielokrotnie opisywane przez historyków. Po przygotowaniach artyleryjskich oddziały pułku Wilka zdążyły zająć pozycje wyjściowe do generalnego szturmu na centrum miasta i port. Wilek na czele swego plutonu czeka na uzgodniony na naradzie sztabowej sygnał do ataku. Na chwilę przed wyjściem do szturmu jeden z żołnierzy, dużo starszy wiekiem, ze łzami w oczach prosi dowódcę, czyli naszego Wilka o zezwolenie na pozostanie w schronie. Boi się, że może zginąć, a ma przecież w domu żonę i dzieci. Żołnierz był na tyle starszy od Wilka, że mógłby być jego ojcem. Dowódca zrobiło się żal tego starszego nie tylko żołnierza, ale i człowieka. Pozwolił mu pozostać jako czujka schronu ich oddziału. I poszedł

Wilek ze swoim ludźmi, jak i wiele oddziałów I Armii, zdobywać Kołobrzeg. Po zwycięskim natarciu, Wilek ze swoimi żołnierzami wrócili na pozycje wyjściowe. Szukają pozostawionego przed szturmem schronu i pilnującego go starszego żołnierza. Ale jego nie ma. W miejscu gdzie był schron, jest teraz ogromny lej, jak po bombie. Koledzy wśród ruin schronu znaleźli jedynie szczątki żołnierza i jego munduru. Dzisiaj wiadomo, że Niemcy ciężką artylerią z okrętów na morzu ostrzeliwali pozycje atakujących miasto. Opisane wydarzenie miało miejsce chyba 14 marca 1945 roku, a więc na kilka dni przed zdobyciem Kołobrzegu. Po takim smutnym opowiadaniu czas na coś weselszego.

Parę dni po zajęciu Kołobrzegu oficerowie sowieckich oddziałów zaprosili naszych oficerów z sąsiadujących z nimi polskich oddziałów. Nieskorzystanie z takiego zaproszenia byłoby obraźliwe, więc i nasz Wilek przybył na przyjęcie, gdzie jedni pili za pabiedę, a drudzy za zwycięstwo. Stoły były zastawione masą *trofiejnych* trunków, głównie francuskich, które ruscy zdobyli w portowych magazynach Kołobrzegu, między innymi duże ilości szampa. Jak tu nie wypić za pabiedę francuskim szampanem. Wilek, który znał się na alkoholach, bo w czasie okupacji niemieckiej sam produkował różne samogony, tak ocenił francuski trunek: - I to ma być ten wychwalany przez wielki świat francuski super szampan?! Taż to jest jak nasza zwykła „limoniada”. No to jeszcze raz za pabiedę, i jeszcze raz za zwycięstwo, i za pabiedę, i za zwycięstwo... Po kilku takich „pobiedach” i zwycięstwach nasz Wiluś chce wstać i nie może. Głowa całkiem trzeźwa, ale nogi odmawiają posłuszeństwa. Musieli żołnierze naszego bohaterskiego wojaka na rękach zanieść na kwaterę w jakimś zdobycznym ponemieckim domu. Tam odpoczął i odzyskał władzę w nogach. Z Kołobrzegu cała Pierwsza Armia WP została przeniesiona w rejon dzisiejszego Kamienia Pomorskiego, gdzie przygotowywała się do forsowania Odry. Trwało to przez pozostałe pół marca i nadchodzący kwiecień. W okolicy 10-tego kwietnia Armia zostaje przeniesiona nad Odrę w oczekiwaniu na forsowanie tej olbrzymiej przeszkody wodnej. W dniu 14 kwietnia, po potężnej nawale artyleryjskiej Wilek z całą

swoją Drugą Dywizją przeprawia się przez Odrę i w ataku prą w kierunku Berlina. Po zaledwie kilku kilometrach od przeprawy od-rzańskiej pod miejscowością Wriezen nasz Wilek został poważnie ranny w nogę. Frontowe służby sanitarne po wstępnym opatrzeniu rany odtransportowały rannego do szpitala wojsk sowieckich zorganizowanego w miejscowości Chojna w dzisiejszym powiecie gryfińskim. Nie będę Was zanudzał opisywaniem przeprawy pod Siekierkami, gdyż została ona wielokrotnie opisywana przez historyków II WŚ. Szczegółów na ten temat Wilek mi nie opowiadał. Opowiedział mi za to dość szczegółowo i w męskich słowach, mu się przydarzyło w tym szpitalu. Młodym, bo 23 letnim polskim oficerem opiekowała się bardzo ładna rosyjska pielęgniarka. Trudno, aby ranny polski oficer jej nie zauważył. Po kilku dniach zapadła decyzja rosyjskich lekarzy, aby ranną nogę amputować, czyli „ob-rezać”. Pielęgniarka dyskretnie powiedziała Wilkowi: - Wila! (tak go nazywała) Tą nogę można wyleczyć, tylko ruskim lekarzom wy-daje się to za trudne. Na drugi dzień rano łapiduchy przychodzą po Wilka chcąc zabrać go na salę operacyjną. Wilek miał pod podusz-ką ukryty pistolet z którego wystrzelił w sufit z okrzykiem: - Ujdite, bo ubiju, kak sabaki. Na strzał przybiega komendant szpitala, dok-tor, ale w mundurze sowieckiego pułkownika.

- Szto słucziłoś. kto strielajet ?! - Co się stało, kto strzela ?!

Wilek tłumaczy komendantowi-lekarzowi swoją prośbę ra-towania jego nogi - przecież jest jeszcze taki młody. Oczywiście nic nie mówi o opinii pielęgniarki. Pułkownik każe Wilkowi oddać pistolet i daje mu swoje „czesne” słowo honoru, że sprawdzi co da się jeszcze z jego nogą zrobić. Wilek oddał pistolet, lekarze towa-rzyszący komendantowi odwijają bandaże i pułkownik po sprawdzeniu rany każe chorego zabrać na salę opatrunkową, a nie na chi-rurgiczną. Po latach, kiedy zaboląa go kiedyś raniona noga, Wilek wielokrotnie dziękował w duchu rosyjskiemu pułkownikowi-lekarzowi za dotrzymanie danego mu przed laty „czesnego” słowa honoru. Dla jednych wojna skończyła się 8 maja 1945, naszym ru-scy kazali ją zakończyć 9 maja. Ale to wszystko jedno. Wilek po wyjściu ze szpitala gonił swoją jednostkę zdobyczym niemieckim

rowerem. Znalazł ją daleko za Berlinem. Chyba w czerwcu cała Druga Dywizja, razem z Wilkiem została przemieszczona na polskie tereny na Lubelszczyźnie.



Oddział żołnierzy I Armii WP. W górnym rzędzie pierwszy z prawej Wilhelm Siegel.

Dla pułku artylerii lekkiej Wilka wojna tak naprawdę jeszcze się nie skończyła. Żołnierze otrzymali zadanie przesiedlania za nową granicę polsko-radziecką ludności ukraińskiej zamieszkującej powiat hrubieszowski na Zamojszczyźnie. Wilkowi przypadł rozkaz przewiezienia wojskowym transportem Ukraińców z pewnej wsi koło Hrubieszowa. Nazwy wsi Wilek już nie pamiętał, a ja tym bardziej! Po przybyciu do wsi Wilek udał się do sołtysa informując go, że z polecenia władz wszyscy Ukraińcy z wioski muszą być przesiedleni za Bug, na teren Ukrainy. Polecenie władz musi być wykonane, a Wilek chce go wykonać, jak najmniej uciążliwie dla przesiedlanych mieszkańców. Rozmawiali po ukraińsku, bo my na Kresach prawie wszyscy mogliśmy tak rozmawiać. Na to ukraiński sołtys: - Panie poruczniku! Jak rozkaz, to rozkaz. Zaraz wszystkich

powiadomię, aby się pakowali i byli gotowi do załadunku ze swoim dobytkiem na wojskowe samochody i do przejazdu na stronę ukraińską. A teraz panie poruczniku napijmy się za nasze zdrowie! Sołtys nalewa z flaszki na stole szklankę, chyba samogonu. Wilek bierze szklankę, ale pyta sołtysa: - Czy sołtys się ze mną nie napije? Wilek bierze ze stołu drugą szklankę, nalewa bimbru z butelki i szklankę wciska sołtysowi do rąk każąc mu wypić. Widząc to, żona sołtysa rzuca mu się na szyję wołając, po ukraińsku: -Jasiu, nepyj! Wilek natychmiast chwycił butelkę ze stołu, bo sołtys już chciał ją stłuc. Sołtysem zajęła się żandarmeria, a butelkę zbadała służba medyczna pułku. Okazała się zatruta. Po raz kolejny los okazał się przychylny naszemu bohaterowi! W 1946 roku władze wojskowe szukając oficerów z wojennym doświadczeniem oraz z „właściwym kręgosłupem ideowym” do powołania ich do kadry zawodowej wręczały im ankiety - w tym oczywiście i Wilkowi - z pytaniami o ich rodziny, wykształcenie, wojenne zasługi oraz polityczne zapamiętanie. Było tam pytanie, co ankietowany myśli o socjalizmie? Wilek tam odpowiedział: - Socjalizm jest mi obojętny! Na takie dictum Wilek na drugi dzień dostał zwolnienie do cywila oraz bilet do domu! Do rodzinnego domu nie mógł wrócić, bo zabrała go w Czortkowie władza socjalistyczna. Bilet zatem był do Bochni, bo tu przeniosła się cała reszta rodziny. W epilogu tego opowiadania muszę jeszcze opowiedzieć Wam pewien szczegół. Wiele lat po wojnie Wilek, będąc już dawno kaflarzem w cywilu powiedział mi, że w jego pułku służył z nim obecnie wielki generał Jaruzelski, który w owej ankiecie napisał zapewne, że socjalizm podoba mu się bardzo, ale to bardzo! Został nie tylko generałem, ale też członkiem i funkcjonariuszem NKWD!

Wilek napisał, że socjalizm jest mu obojętny. Generałem nie został, ale pozostał Człowiekiem! Wilhelm zmarł 5 lipca 2002 roku, będąc szanowanym obywatelem miasta Bochni. Jego dzieci i wnuki mogą każdemu spojrzeć w oczy z podniesionym czołem. Cdn.

Jan Drewniak
Kanada

Wspomnienia (cz. III)

W Rosji powstała nowa Armia Polska!

Pewnego dnia do Niżnego Tagiła przybyła delegacja czterech oficerów, podoficerów, aby zapisać polskich chłopców do nowej Armii Polskiej. Zapisaliśmy się my, Polacy; ale niektórzy Ukraińcy też chcieli się zapisać, ale Rosjanie odmówili i nie pozwolili na to. Czekaliśmy trzy dni i pociąg był gotowy, aby nas zabrać do Pozuluka, gdzie organizowało się wojsko. Znów byliśmy w wagonach towarowych! Czterdziestu ludzi w wagonie towarowym. Byliśmy tak zajęci, że nie było gdzie spać. Jeśli chciałeś iść do łazienki, cóż, to było trudne zadanie! Trzeba było trzymać drzwi otwarte, żeby nie wypaść z pociągu! Na środku wagonu znajdował się mały grzejnik, który zapewniał ciepło. Na każdej stacji trzeba było kraść trochę węgla. Nic nie zostało nam dane. Przez dwa tygodnie podróżowaliśmy z bardzo małą ilością jedzenia, tylko odrobiną suchego chleba. Z chleba zrobiliśmy zupę, wkładając suchy chleb do gorącej wody. Za każdym razem, gdy pociąg zatrzymywał się na stacji w nocy, rozglądaliśmy się, czy na następnym torze jest coś. Któregoś wieczoru odkryliśmy, że obok nas furgonetka przewoziła suszony groszek i wszyscy pobiegli po ten suszony groszek. Niedługo potem wszyscy gotowali groszek. Myślę, że uratował nas od głodu!

Innego dnia, podczas nocnego postoju, na sąsiednim torze chłopcy odkryli zabezpieczony wagon skrzyniowy. Dwóch chłopaków z mojego wagonu, Józef Keilba i jego przyjaciel, złamali pieczęć na drzwiach wagonu i przynieśli worek mąki rozsypując ślad z powrotem do naszego wagonu. Próbowali sprzedać mąkę innym mężczyznom. Następnego ranka wcześniej rano przyszli strażnicy i wysłedzili ich od zepsutego wagonu do naszego toru, ponieważ ślad mąki z łatwością doprowadził ich bezpośrednio do nas. Strażnicy zabrali ze sobą obu sprawców i worek mąki.

Cały czas byliśmy coraz bliżej celu. Spotkałem się ponownie z moim przyjacielem Michałem Dobrusem. Dał mi kurtkę. Dotarliśmy do miejsca, gdzie zbierało się Wojsko Polskie w celach organizacyjnych. Po zarejestrowaniu się poszedłem na rynek, aby sprzedać moją starą kurtkę, ponieważ nie była mi już potrzebna. Sprzedałem starą kurtkę Kozakowi za 130 rubli. Część pieniędzy przeznaczano na zakup tytoniu i wymianę na chleb. Za pieniądze nie można było kupić chleba. Kupiłem dwie szklane miarki tytoniu, a resztę pieniędzy włożyłem do kieszeni, nie wiedząc, że wokół pełno jest kieszonkowców. Chwilę później włożyłem rękę do kieszeni i odkryłem, że ktoś ukradł wszystkie moje pieniądze.



Transport Polaków do polskiej armii w ZSRR

Otrzymaliśmy nowy brytyjski sprzęt, nowe ubrania, koce i znacznie lepszą żywność. Nasz polski dowódca zaczął organizować transport z Rosji zanim Stalin się rozmyślił. Polski dowódca starał się zabrać więcej ludzi, niż zwykle jest to możliwe, zarówno żołnierzy jak i cywilów. Statek był gotowy i czekał na nas. Na statki ładowano żołnierzy, cywilów i rodziny, zdrowych i chorych.

Po dwóch dniach na Morzu Kaspijskim na statku, było tak tłoczno, że ludzie spali na pokładzie, mężczyźni, kobiety i dzieci korzystali z tych samych toalet. Do toalety zawsze ustawiała się

długa kolejka. Wody pitnej było mało, a ludzie zatrzymywali się i pili wodę morską! Potem było dużo ataków biegunki.

Dwa dni później, przyjechaliśmy i wylądowaliśmy w irańskim obozie Pahlavi w Iranie. Tam po zachodzie słońca zjedliśmy kolację. Poczułem ślepotę i nie widziałem. Było to spowodowane niedożywieniem i dolegliwości trwały około tygodnia. Później odzyskałem wzrok, jedząc lepsze i bardziej pożywne jedzenie.

W 1942 r., kiedy przenieśliśmy się z Iranu do Palestyny, dołączyliśmy do Polskiej Brygady z Tobruku i przeorganizowaliśmy się, przebywaliśmy w Izbudzie i tam szkoliliśmy. Naszym kolejnym krokiem była podróż do Iraku przez Bagdad do Mosulu i Qayyarah, gdzie zatrzymaliśmy się na dłużej. (Uwaga: podczas ewakuacji polskiej ludności cywilnej z ZSRR podczas II wojny światowej część polskiego personelu wojskowego pod dowództwem generała Władysława Andersa została ewakuowana do Iraku.)

Ukończyłem szkołę podoficerską i tam na pustyni otrzymałem bierzmowanie rzymskokatolickie. Z Qayyarah udaliśmy się do Damaszku w Syrii. Z Syrii ponownie wróciliśmy do Palestyny i zatrzymaliśmy się w Hajfie. Z Hajfy przenieśliśmy się do Libanu, gdzie szkoliliśmy się do wojny w Górach Libańskich. Wtedy już wiedzieliśmy, że nasza Brygada pojedzie do Włoch. W Libanie ukończyłem kurs obsługi motocykli. Przebywając w Palestynie miałem okazję odwiedzić Miejsca Święte w Jerozolimie i Betlejem. Następnie przenieśliśmy się do Egiptu w Port Said, a z Port Saidu prosto do Włoch, gdzie wylądowaliśmy w Tarranto.

Był rok 1943. Z Tarranto przenieśliśmy się w górę Adriatyku do Iserni i odciążyliśmy linię frontu wojsk brytyjskich. Moja kompania zajmowała szkołę (gimnazjum), która była pusta. Z Iserni jechaliśmy codziennie 20 km na linię frontu w Vianarro. Isernia była wówczas poważnie zbombardowana i leżała w gruzach. Tysiące ludzi leżało pod ruinami bardzo blisko miejsca w którym mieszkaliśmy.

Były domy cywilne, do których zabieraliśmy ubrania do prania. Mieliśmy dużo mydła, ale cywile nie mieli żadnego. Chcieli wyprać nasze ubrania tylko po odrobinę mydła. Daliśmy im do pra-

nia nasze ubrania, trochę mydła i też im zapłaciliśmy. Nie znając języka włoskiego próbowaliśmy nawiązać z nimi rozmowę, używając rąk. W jednym domu, gdzie prałem ubrania, spotkałem waszą matkę Lucię Materiale.



Jan Drewniak w środku

Nasza kompania przebywała w Iserni przez kilka miesięcy. Nakarmiliśmy wielu ludzi starych i młodych, tych którzy stracili rodziny pod zbombardowanymi ruinami. Ci ludzie codziennie przesiadywali przy naszym kuchennym oknie i czekali na jedzenie.

W miarę upływu czasu nasze wojska alianckie zbliżały się do Monte Cassino i nie mogły już dalej posuwać się do przodu. Monte Cassino oddalone jest od Iserni około 35 kilometrów. Niemcy zajęli miasto i tereny klasztorne i mocno okopali się na szczycie

góry. Na szczycie znajdował się ogromny klasztor i z tej wysokości Niemcy mieli wizualną kontrolę nad wszystkimi ważnymi drogami łączącymi Neapol i Rzym. Bardzo trudno było uchwycić tę pozycję. Zginęło tam wielu żołnierzy Anglików, Francuzów, Amerykanów, Afrykanów, „Gurkhów” z Indii. Nadeszła pora, nasza kolej na Monte Cassino. Dowódca brytyjskiej 8. Armii zdecydował się powierzyć to zadanie Polakom! Było to ściśle tajne i Niemcy nie wiedzieli, z kim tym razem się spotkają. Przeszliśmy na linię frontu. Ponieważ zostałem przeszkolony w zakresie materiałów wybuchowych min, min-pułapek i budowy mostów, mój przyjaciel i ja zostaliśmy przydzieleni do jednego plutonu piechoty, aby w razie potrzeby oczyszczać drogi z materiałów wybuchowych. Całą noc cze-

kaliśmy w głębokim rowie na rozkazy bojowe. Jakims cudem rozkazy się opóźniły i około drugiej po południu zaczęliśmy się wspinać w górę, mijając martwe muły służące do dostarczania żywności i amunicji. Minęliśmy stary dom, w którym pracowali lekarze polowi, którzy opatrywali rannych żołnierzy sprowadzanych z góry. Żołnierze wybudowali wąską ścieżkę, aby medycy mogli transportować rannych na noszach z góry do naszego starego domu na dole. W tym starym domu medycy zmieniali bandaże i ładowali rannych żołnierzy do ambulansów, przewożąc rannych do głównego szpitala polowego Wojska Polskiego.

Kiedy wspinaliśmy się na górę podążając wąskim szlakiem gęsiego, oddzieleni od siebie około dwudziestu stóp, rozległ się gwizd pocisków moździerzowych i eksplozje rozległy się wzdłuż górskiego szlaku! Upadliśmy na ziemię. Za mną siedmiu mężczyzn zostało trafionych! Trzej z nich zginęli tam, gdzie upadli. Minutę później pocisk moździerzowy wybuchł tuż za mną, jakieś trzydzieści stóp ode mnie. Zostałem trafiony! Odłamek przebił moją prawą nogę!

Podczas gdy medycy bandażowali rannych obok mnie, musiałem poczekać kilka minut zanim udzielono mi pomocy. Medyk zaniósł mnie do pobliskiego krateru po pocisku i tam prawie dwie godziny czekałem na puste nosze. Przyszło dwóch medyków i poprowadzili mnie wąską ścieżką do tego starego domu. Następnie przewieziono mnie do szpitala wojskowego, gdzie spędziłem pięćdziesiąt dni. Wszystko to wydarzyło się 14 maja 1944 r. Cztery dni później 18 maja 1944 r. Polacy zdobyli Monte Cassino i droga do Rzymu została otwarta.

Kiedy byłem w szpitalu wojskowym, polska armia przeniosła się do Ortony nad Morzem Adriatyckim, by odciążyć armię kanadyjską. Przez cały czas Polacy wypychali Niemców w stronę Adriatyku. Kiedy zostałem zwolniony ze szpitala wojskowego, moja kompania stacjonowała w Senigalii, gdzie ponownie do nich dołączyłem. Dwa dni później ponownie skierowano mnie na linię frontu. Pewnej nocy podeszliśmy bardzo blisko Niemców. Naszą misją było oczyszczenie drogi z min, aby przygotować się na wczesny

atak. Droga była mocno zaminowana. Usunęliśmy miny i ułożyli je na poboczu drogi. Tam też było mnóstwo martwych Niemców.

Po odpoczynku przenieśliśmy się do Fredappio i stamtąd jeden z oficerów zaproponował, abyśmy na kilka dni pojechali do Iserni. To było Boże Narodzenie. Część z nas miała dziewczyny więc załadowaliśmy żywność na dziesięć dni do dużej wojskowej ciężarówki i pojechaliśmy. Miło było zobaczyć ludzi, których już znaliśmy. Wtedy coś się wydarzyło, spadły obfite opady śniegu, które zablokowały wszystkie drogi wokół Iserni. Utknęliśmy. Skończyło się jedzenie i papierosy. Funkcjonariusz skontaktował się z Centralą, która przesłała nam żywność. Zanim przyjechali droga była już oczyszczona i wróciliśmy do naszej kompanii. Od tej świątecznej wizyty nieustannie pisałem listy do mojej przyjaciółki, waszej matki Łucji. W tamtym czasie nie myślała o małżeństwie.

Niedługo potem mój przyjaciel Lucien Michalski i ja zostaliśmy przydzieleni do szkolenia żołnierzy piechoty w zakresie obchodzenia się z materiałami wybuchowymi, minami i minami-pułapkami. Później przydzielono mnie do grupy, na osiem miesięcy, aby szkolić się w obsłudze i prowadzeniu pontonów z przymocowanymi do nich odcinkami mostu. Obsługiwałem czterosilnikowy ponton. Most ten miał zostać zbudowany na rzece Pad. W Kapui ćwiczyliśmy manewrowanie pontonami na pobliskiej rzece. To tam usłyszałem złą wiadomość, mój przyjaciel Lucien zginął w wyniku nadeptnięcia na minę przeciwpiechotną.

Byliśmy bardzo dobrymi przyjaciółmi.

Później moja kompania znowu ruszyła dalej. Aż dotarliśmy do Castrocano, gdzie wcześniej „The Duce, Mussolini” miał tam willę. Sprawdziliśmy wszystkie budynki willi pod kątem min i min-pułapek. Spędziliśmy tam dwa tygodnie. Zdałem kurs na kierowcę samochodów ciężarowych i otrzymałem pierwsze prawo jazdy.

Od czasu do czasu wracałem, żeby odwiedzić moich przyjaciół w Iserni, rodzinę Materiale przy Via Marianino nr 11. Wasz przyszły dziadek Francesco Materiale i przyszła babcia Leonarda mieli dwie córki Łucję i Wandę; i jednego chłopca, Tomasso, który

miał wtedy trzynaście lat. Dziś mieszka w Kanadzie ze własną rodziną.

Niedługo potem Wojsko Polskie ruszyło ponownie, spychając Niemców w kierunku Bolonii. Widzieliśmy dobry znak, Niemcy ciągnęli swoje czołgi i ciężarówki jeden za drugim. Kończyła się im benzyna i niektóre pojazdy, które porzucili w rowach. Zbliżyliśmy się bardzo do Bolonii. Pewnego ranka nasi żołnierze wkroczyli do Bolonii i wojna dla nas we Włoszech dobiegła końca. Był 5 maja 1945 roku!

Miałem szczęście, że mostu na rzece Pad nie trzeba było już budować. Następnie wróciliśmy na południe do Porto San Giorgio, aby odpocząć. To miasteczko było bardzo blisko Iserni. Razem z moim przyjacielem Władkiem Kościwem pojechaliśmy do Iserni, łapiąc przejazdy ciężarówkami i pociągami, po górach, autostopem, aby spotkać się z naszymi dobrymi przyjaciółmi.

Wojna się skończyła i Włochy były wolne; ale w Polsce wciąż toczyła się bitwa. W Warszawie Wojsko Polskie walczyło z Niemcami. Rosjanie i druga armia polska również nacierali na Niemców. Moi trzej bracia i szwagier włączyli się w walkę z Niemcami. Mój brat Kacper był kapitanem tego Wojska Polskiego. Jak wszyscy dzisiaj wiemy, Polska jest obecnie krajem komunistycznym. Wkrótce potem Berlin został zdobyty. Następnie odbyła się w Jałcie konferencja Wielkiej Trójki: Churchilla, Roosevelta i Stalina. To tutaj nasi aliancy przyjaciele zdradzili Polaków. Churchill i Roosevelt oddali Stalinowi część Polski.

Konferencja w Jałcie, znana również jako Konferencja Krymska, która odbyła się w dniach 4-11 lutego 1945 r. była spotkaniem szefów rządów Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Związku Radzieckiego podczas II wojny światowej w celu omówienia powojennej reorganizacji Niemiec i Europy.

Terytorium, na którym mieszkalem i które nazywam ojczyzną, gdzie się urodziłem, dorastałem i mieszkalem przez dwadzieścia jeden lat, zostało oddane Rosji. Większość z nas, Polaków na ziemi włoskiej, nie miała ojczyzny do której mogłaby wrócić. Nie wiedziałem wtedy, gdzie jest moja najbliższa rodzina i nie wiedzia-

łem tego przez kolejne pięć lat. Nie wiedziałem czy moja rodzina żyje, czy nie.

Nadszedł czas na przeniesienie Wojska Polskiego z powrotem do Anglii i zwolnienie żołnierzy z powrotem do życia cywilnego. Żołnierze mogli wyemigrować gdziekolwiek chcieli. Rząd brytyjski pokryje koszty. Cdn.

Tadeusz Morawski
Warszawa

Harc mistrz Ludwik Rymarz (1919-1965)

cz. II

Ludwik Rymarz powrócił do Polski bardzo szybko, bo już 21 maja 1945 r. ponownie zamieszkał w Podkowie Leśnej przy ul. Orlej 8. Już pięć dni po przyjeździe do Polski 26 maja 1945 r. mianowany zostaje Komendantem Chorągwi Mazowieckiej ZHP. W 1945 r. podejmuje także pracę w dyrekcji EKD.

Widok zburzonej Warszawy na pewno pobudził L. Rymarza do rozważań i stawiania pytań o osobisty stosunek do przemian w kraju. Zaczęła przeważać w jego środowisku opinia, że dalsza walka zwłaszcza zbrojna – prowadzona przez dziś zwanymi żołnierzami wyklętymi, czyli przez polskie zbrojne podziemie antykomunistyczne – jest pozbawiona sensu. Nie ma też racjonalnego powodu, by polska młodzież udawała się na emigrację. Trzeba natomiast w myśl szaroszeregowego programu „Dziś, Jutro, Pojutrze” pracować dla kraju – takiego, jakim jest, kształcić się, być pożytecznym obywatelem, chronić młodzież przed demoralizacją, budować demokratyczne, pluralistyczne społeczeństwo, w którym będzie miejsce dla każdego Polaka. Po pierwsze jednak, trzeba odbudować kraj ze zniszczeń wojennych. Taka postawa wydaje się, że była bliska Ludwikowi Rymarzowi, o czym mówił autorowi biografii, współpracownik L. Rymarza hm. Marek Wardęcki, charakteryzując go lapidarnie „Lutek był po prostu demokratą”. Będąc Komendantem Chorągwi, wielokrotnie jeździł w teren namawiając swoich byłych har-

cerzy do porzucenia walki zbrojnej i skierowania siły do odbudowy kraju.



Natychmiast po powrocie do kraju z obozu koncentracyjnego w maju 1945 r. L. Rymarz rozpoczął harcerską służbę jako komendant Chorągwi Mazowieckiej. Na zdjęciu L. Rymarz w pierwszym rzędzie (w okularach) na kursach Centralnej Akcji Szkoleniowej w Osowcu (CAS I 1945 r.) i w Turawie (CAS II 1946, gdzie był komendantem kursu podharc mistrzowskiego.

Kierowanie Chorągwią Mazowiecką w latach 1945-1947 było zadaniem trudnym. Stosunkowo duża liczba powiatów, do których należało dotrzeć, by pomóc komendzie hufca w pracy lub skontrolować realizację zadań zlecanych przez harcerskie instancje, utrudniała bardzo słaba sieć dróg, dodatkowo zniszczonych przez działania wojenne, brak możliwości dojazdu do niektórych miast powiatowych publicznym transportem. Bieda mazowieckiej wsi uniemożliwiała z powodów materialnych organizację akcji obozowej. Mimo tych przeciwności Ludwik Rymarz zorganizował pracę harcerską w trudnym terenie i był wysoko oceniany przez instancje

harcerskie. Szczególnie dużo pracy poświęcono kształceniu kadry instruktorskiej, organizując liczne kursy dla drużynowych m.in. w Płocku i Ossowcu. Sukcesem i wysokimi ocenami zakończył się także zlot chorągwi pod jego komendanturą na terenach warszawskiej AWF pod hasłem „Mazowsze odbudowuje Warszawę”. Odbył się on we wrześniu 1946 r. i zgromadził około tysiąc harcerzy.

Niewątpliwe zasługi na polu odbudowy struktur ZHP, a także szacunek, jakim cieszył się wśród współpracowników spowodowały, iż 1.10.1947 r. został Zastępcą Naczelnika Harcerzy i kierownikiem Wydziału Ogólnego Głównej Kwatery Harcerskiej. Niestety, nie dysponujemy wiarygodnymi informacjami o jego działalności z tego okresu. Możemy tylko wnioskować, że połączenie tych dwóch funkcji nałożyło na niego jeszcze więcej obowiązków o charakterze reprezentacyjnym i programowym. W 1948 r. kontynuowano prowadzoną przez niego akcję programową Harcerska Służba Polsce. Był także autorem ogólnopolskiej ankiety dotyczącej wykorzystanie metodyki harcerskiej w szkołach i placówkach oświatowo-wychowawczych.

Od 1 października 1948 r. pełnił już niższe funkcje, gdyż został powołany na Zastępcę Kierownika Działu Ogólnego i kierownika Wydziału Terenowego Głównej Komendy Harcerzy. Po kilku miesiącach – w dniu 2 kwietnia 1949 r. powołano go z kolei na Komendanta Chorągwi Warszawskiej.

Co było powodem zmniejszenia zakresu zadań Ludwika Rymarza i jego odsunięcia z kierownictwa harcerstwa? Z pewnością u podstaw wspomnianych ruchów kadrowych były szersze zmiany polityczne zachodzące w tym czasie w naszym kraju, które nie ominęły także ZHP.

Wielu z czytelników pamięta następującą po wojnie stopniową walkę ideologiczną, zwalczanie bogatych chłopów, kościoła, prywatnego handlu i usług, zamykanie do więzień i procesy osób niekoniecznie winnych. Walka ta nie ominęła także ZHP, doprowadzono do rezygnacji Andrzeja Kamińskiego – Naczelnika ZHP, jako osoby nieprawomyślnej. Stopniowo podporządkowywano ZHP Związkowi Młodzieży Polskiej dążąc do skierowania do komend

harcerskich aktywistów tej organizacji w pełni podporządkowanej PZPR. Było to preludium do likwidacji ZHP w październiku 1950 r.

Ludwik Rymarz nie przerywa swej służby w ZHP. Kiedy nie był już Komendantem Chorągwi Mazowieckiej, jego byli podkomendni Tytus Karlikowski i Witold Sikorski zostali przez kolejnego Komendanta tej Chorągwi Zygmunta Rybickiego w październiku 1948 usunięci z ZHP, a J.B. Deczkowski – urlopowany. W rozkazie Komendanta stwierdzono m.in. „w ZHP każda drużyna i hufiec musi swoją pracą przybliżać zwycięstwo socjalizmu w Polsce”. Uznano widocznie, że żołnierze „Zośki”, którzy byli członkami Armii Krajowej, takiej postawy nie gwarantują. Wkrótce W. Sikorski i J.B. Deczkowski znajdą się w więzieniu pod fałszywymi zarzutami dążenia do obalenia władzy ludowej w Polsce.

Gdy w Polsce umacniał się stalinizm, kiedy w każdej organizacji szukano wrogów ustroju, by ich zdemaskować, a następnie zwolnić z pracy lub aresztować, nie dziwi decyzja o usunięciu L. Rymarza z kierownictwa ZHP. Był przecież członkiem Szarych Szeregów, po wojnie współpracował z A. Kamińskim, a w Komendzie Chorągwi Mazowieckiej pozwolił działać byłym członkom AK.

Jednakże, mimo tej w jakimś sensie „niepewności politycznej”, którą można by ze strony władzy L. Rymarzowi zarzucić, do zakończenia działalności przez ZHP, nie tylko go nie aresztowano, ale pozwolono, by kierował ważną Chorągwią Warszawską. Powody takiego stanu mogły być różne. Może broniła L. Rymarza przed atakiem na niego lojalność wobec szeroko pojętej władzy, niewystępowanie oficjalne przeciwko różnym jej praktykom politycznym? W codziennej pracy na rzecz harcerstwa stosował obowiązujące procedury, działał zgodnie z obowiązującym statutem ZHP. Współpracował z władzami, ale starał się na każdym stanowisku o zachowanie zasad ideowych, organizacyjnych i metodycznych harcerstwa. Może „broniło” go to, że co prawda był członkiem Szarych Szeregów, ale nie walczył w szeregach AK w Powstaniu Warszawskim i aż cztery lata był więźniem obozu koncentracyjnego, którego

nazwa stała się symbolem największego barbarzyństwa i zniewolenia człowieka. Nie jesteśmy w stanie, po latach określić, jaka była wówczas motywacja L. Rymarza, jego prawdziwy stosunek do ówczesnych procesów politycznych i jaka była jego ocena przez władze.

Na postawę Ludwika szczególny wpływ miały kresowe szkoły i harcerstwo. Kresowy patriotyzm – to przywiązanie do ziemi rodzinnej, znajomość historii miejscowości, w której się zamieszkiwało to kult narodowych symboli i bohaterów, obrońców tych ziem przed Kozakami, Tatarami, Turkami, uczestników powstań narodowych, walk z Ukraińcami w 1919 r. i bolszewikami w roku 1920. To także działające na wyobraźnię młodych ludzi legendy rycerskie, bohaterstwo polskich husarzy i ułanów, walka często rówieśników uczniów w legionach czy obronie Lwowa. Bohaterowie walk o wolność byli patronami szkół i drużyn harcerskich. W każdym powiecie na Kresach były szkoły noszące imiona wielkich polskich wodzów – Stanisława Żółkiewskiego, Jana Chodkiewicza czy króla Jana III Sobieskiego. To w kresowych szkołach uczono pieśni patriotycznych (niektóre dzieci znają je z domu rodzinnego), organizowano spotkania z uczestnikami walk o wolność kraju i wycieczki do miejsc związanych z tymi walkami. Wychowywano na wzorach Skrzetuskiego, Wołodyjowskiego, Kmicica, w kulcie odwagi, honoru i pewności. Wieloletnia redaktorka naszego kwartalnika pani Irena Kotowicz pisała m.in. „O 11 listopada uczył nas na Podolu i rodzinny dom i polski nauczyciel. Myśmy o treści tej rocznicy nie tylko wszystko wiedzieli, ale także czuliśmy ją w swych sercach”. Nieprzypadkowo h. Rymarz organizował w latach 1938-39 obozy dla harcerzy z Warszawy na Podolu tam, gdzie się wychował. Okolice Zbaraża, Trembowli miały pobudzić wyobraźnię młodzieży i służyć drużynowemu do rozmów, gawęd przy ognisku nie tylko o czasach Skrzetuskiego i Wołodyjowskiego, ale i o tym jakie są obowiązki harcerza wobec Ojczyzny.

Drużyny harcerskie na Kresach organizowały zajęcia z zakresu wychowania obronnego, przygotowania do służby wojskowej, współpracowano z najbliższymi jednostkami wojskowymi. Nic

więc dziwnego, że L. Rymarz prowadząc drużynę szaroszeregową w czasie okupacji potrafił zorganizować zajęcia z zakresu czytania map wojskowych, pracy zwiadu, bo nauczył się tego w działaniach na Kresach. Cdn.

Józef Frydryk
Walcz

Wśród Kresowych połonin - BYŁO MIASTECZKO

Cz. I

Wśród kresowych połonin w powiecie buczackim było sobie miasteczko Barysz. Około siedem tysięcy mieszkańców: 60 procent Polaków, 30 procent Ukraińców, 10 procent Żydów i Rusinów.

Nad miasteczkiem górował kościół i piętrowa szkoła gimnazjalna. Obok ukraińska cerkiew, żydowska synagoga. Promieniście rozchodziły się ulice: Czeremszyna, Zawale, Kąt, Gutyszyna, Konopelna... i najdłuższa czterokilometrowa ulica Mazury, zamieszkała wyłącznie przez rodziny polskie. Do miasta należało kilka przysiółków.

Lata trzydzieste dwudziestego wieku, które znam z opowiadań, były sielskie. Wszyscy wiedli spokojne życie. Dzieci chodziły do tej samej szkoły, kupowali u tego samego Żyda „na borg”, a wieczorami spotykali się w karczmie u innego Żyda lub w domach na „wieczórkach” z muzyką i tańcami. Żenili się tworząc również małżeństwa mieszane. Z reguły Ukrainka, która wyszła za mąż za Polaka chodziła do kościoła. Polka zamężna z Ukraińcem do cerkwi. Wiele słów ukraińskich weszło na stałe do słownika polskiego i odwrotnie. Linia podziału między Polakami a Ukraińcami była prawie niewidoczna. Święta Bożego Narodzenia i Wielkanocne dzieliły dwa tygodnie, sprzyjało to wspólnemu świętowaniu.

Ziemie urodzajne, czarnoziem. Z tego powodu gmina głównie rolnicza. Jedna z przyspiewek „... na Podolu chleb na polu, kielbasami płot grodzony...” Chyba przesada, ale dumni, że u nas

najlepiej. Nawet kilkumorgowe własne gospodarstwo dawało podstawowy dochód. Gorzej mieli ci, którzy nie mieli własnej ziemi i pracowali w majątku u księcia Świrdygiełły-Świderskiego. Dla wielu dodatkowym dochodem była praca poza rolnictwem. Była tkalnia wyrabiająca płótno lniane i konopne, kowal, gorzelnia, młyn, kaszarnie... Bank Spółdzielczy Kasa Stefczyka i sklep spółdzielczy. Kilka sklepów należało do Żydów. Oczywiście karczmy prowadzone były przez Żydów, w tym jedna z noclegami. Poczta, posterunek policji. Administracja gminy, dwie szkoły podstawowe i gimnazjum. Pracownicy ci tworzyli drugą dobrze funkcjonującą klasę społeczną. Przed wybuchem wojny czterech policjantów było Polakami, jeden Ukraińcem.

Rolnictwo oparte było głównie na indywidualnych chłopach utrzymujących się z niewielkich gruntów, ale wysokiej jakości czarnoziem. Ambitni chłopci, poczytywali sobie za wyróżnienie, że pracowali na swoim, a nie byli fornałami, nie pracowali „za snop” u pana. Mówili o sobie „chłop na zagrodzie równy wojewodzie”. Też przesada, ale tacy byli baryscy chłopci. Prowadzili kilku lub kilkunastomorgowe własne, rodzinne gospodarstwa. Kilka lub kilkanaście morgów własnej ziemi świadczyło o wyższym statusie. Pracowały całe rodziny, również dzieci. Rodziny były wielodzietne, trzypokoleniowe. Wpływało to na stosunki rodzinne. Dochodem dla chłopskich rodzin była bezpośrednia sprzedaż płodów rolnych. Mniej zamożni kupowali bez pieniędzy, a później odrabiali pracując u gospodarza. W określone dni rolnicy wyjeżdżali na targowisko sprzedawać swoje produkty. Dorastająca młodzież z rodzin chłopskich, po kryjomu przed rodzicami dorabiała sobie na drobne wydatki w majątku.

Nieliczną grupą byli pracownicy najemni pracujący w majątku Świrdygiełły-Świderskiego. Tym rodzinom nie powodziło się najlepiej. Wiedziały, co to przednówek, co to brak butów dla każdego domownika, aby pójść do kościoła. Co to kupowanie na borg u Żyda. W uboższych rodzinach dzieci zaprzestawały swoją edukację na czteroklasowej szkole podstawowej.

W każdym gospodarstwie oprócz kur królowały gęsi. Na zimowych wieczornych spotkaniach i ploteczkach kobiety darły pierze, wyszywały, przędły na kołowrotku. Spotkaniom towarzyszyły piosenki, czasem patriotyczne, wojskowe. Najczęściej długie romantyczne i rzewne.



Korowód dożynkowy rok 1932. W drugim rzędzie pierwsza z lewej Aniela Orzechowska, moja mama .

Na weselach, chrzcinach, komunii oprócz jadła królowały tańce. Powszechna była poleczka, kozak, oberek, tańczono też takie tańce jak kaperwus, serban, kanada. Strój świąteczny obowiązywał na odpustach, dożynkach i oczywiście na niedzielnej sumie.

Na odpusty Baryszanie udawali się pieszo na kilkunastokilometrowe wędrówki do Buczacza, Jazłowca, Złotego Potoku. Też taką przyśpiwkę kawalerowie dedykowali pannom. Towarzyszyła podróżującym na odpust:

*„Pokłoń się Hanko
I ładnie proś i ładnie proś*

To ci przyniosę z odpustu coś, z odpustu coś.

A co? A co? a co?

Przywiozę tobie koral sznur, koral sznur

I co? i co? i co?

Pierścionek z oczkiem za złotych dwa, za złotych dwa

Taki, co panna wójtówna ma”

Dzisiaj nie do pomyślenia, aby dzisiejsza Hanka miała się pokłonić i prosić swego kawalera o cokolwiek.

Gospodarstwa chłopskie uprawiały pszenicę, żyto, jęczmień, grykę, proso, buraki i oczywiście kartofle. Dobry gospodarz za honor stawiał sobie, aby mieć kilka uli. Hodowano krowy, kozy. Kozy dla wielu małych dzieci były ratunkiem w czasie wielotygodniowej deportacji w 1944/46 roku na Ziemię Zachodnie. Były karmicielkami. Wypasane były na państwowym pastwisku zwanym Kozią Górą lub na rowach przy drodze. Było to zajęcie dla babć i dzieci.

Analizując codzienne wyżywienie można pokusić się na stwierdzenie, że tam na Kresach były początki wegetarianizmu i żywności ekologicznej. Mięso było rzadkością. Gospodarz zabijał świniaka dwa razy w roku: na święta Bożego Narodzenia i na Wielkanoc. Mięso było wekowane w słoikach, albo wędzone wisiało w komorze. Oczywiście wędzona słonina na cztery palce. Wystarczało do następnych świąt. Co bardziej majętni gospodarze, którzy w żniwa wynajmowali parobków do pracy, trzeci raz zabijali świniaka na żniwa.

Kresowa kuchnia to kasze i oleje toczzone na zimno. Kasza gryczana, niepalona okraszona olejem lnianym, konopnym lub słonecznikowym oczywiście tłoczonym na zimno. Kasza jaglana też okraszana olejem lub na słodko z owocami lub jako zupa mleczna. Kaszą gryczaną nadziewano gołąbki, krokiety. Dzisiaj w sklepach ekologicznych to wyższa półka, a na „zacofanych” Kresach były codziennością. Pierogi z nadzieniem na słodko lub z pikantnym serem i ziemniakami dzisiaj zwane ruskimi, lub z kapustą i z grzybami gotowane, ale też pieczone jak bułki podawane ze śmietaną lub z sosem grzybowym.

Z zup królował barszcz zwany w PRL-u ukraińskim z fasolą i liśćmi kapusty. Barszcz na zakwasie, nie z octem. Na Grodzieńszczyźnie i Wileńszczyźnie popularne były kołduny litewskie, czyli pikantne pierogi faszerowane mięsem wołowym pikantne z dodatkiem czosnku, podawane w barszczu lub rosole. Bliny, czyli placki z mąki gryczanej.

Do dzisiaj w wielu domach przetrwała Wigilijna kutia. Zyskuje nowych smakoszy. Danie z pełnego ziarna pszenicy, maku, bakalii, orzechów i miodu.

Wielkanocne śniadanie zwane „święconką” to jednodaniowa potrawa ze świeżynką ze świniobicia, swojską wędzoną kielbasą, smażonym pikantnym twarogiem, jajkami, grzankami. Całość zapiekana w duchówce ze świeżym tartym chrzanem. Oczywiście to danie podawane było przy powrocie z porannej mszy rezurekcyjnej. Do południa, po rezurekcji obowiązywało powitanie „Chrystus zmartwychwstał”, napotkany odpowiadał „Prawdziwie zmartwychwstał”. Własnym wyrobem była melasa z buraków cukrowych używana zamiast cukru lub do wypieków. Ta umiejętność przydała się w czasie wojny. Po najeździe Niemców w 1941 cukier był na kartki. Po najeździe Rosjan w 1945 roku nie było go wcale.

W każdym chłopskim domu wypiekano chleb, który wystarczał na kilka dni i bułki. Rodzinie chłopskiej nie wypadało kupować chleba, jajek, mleka w sklepie. To był wstyd. Z warzyw królowała kiszona kapusta, przy której kiszeniu obowiązywał pewien rytuał i kiszone ogórki. Żadne korniszony z octem.

Wysokobłonnikowe strączkowe to groch, fasole. Soja mimo, że w tym klimacie była uprawiana, nie była popularna, ale soczewica - tak. Fasoli w sosie zwanym omastą nie nazywano „fasolka po bretońsku”. Aż niewiarygodne, że komory, gdzie przechowywano żywność, były jak dzisiejsze sklepy ekologiczne.

W occie były grzyby w wiadomym celu. Jesienią nad piecem suszyły się grzyby, papryka, zioła.

O pozycji w miasteczku świadczyły miejsca w kościele. W pierwszych ławkach książę Świrdygiełło z rodziną, nauczyciele,

policjanci, administracja miejska. Dalej co znaczniejsi gospodarze i tak dalej.



Wyjście na odpust do Jazłowca. Na zdjęciu w środku Aniela Orzechowska, moja mama. Rok 1930.

Młodzież ze Stowarzyszenia Młodzieży Katolickiej spotykała się w murach kościelnych. Harcerze na zbiórkach w czytelni.

Oskar Kolberg/„Ruś Czerwona za Stanisława Puchała „Kresowy Barysz i okolice”/ opisując ubiór mężczyzn baryskich: „...Mazury /nazwa polskiej ulicy/ mają swój oddzielny ubiór. Kapota bardziej ku szlachecko-mieszczańskiej zbliżona... Czarny kapelusz z pawim piórem...

Dotyczy to elity Baryszan, gospodarzy. Jak wcześniej pisałem były też rodziny ubogie.

Różni się to, co pokazano w filmie „Sami Swoi”. Film w zamierzeniu miał kompromitować Kresowiaków, ale jak zawsze to, co wymyślili komuchy, nie udawało się. Nas nazwali zza Buga. No cóż Bierut i Gomułka wojnę spędzili na szkoleniu w Moskwie. Z Moskwy Lwów, Tarnopol był za Bugiem.

W Baryszu, gdzie do Morza Czarnego było bliżej niż do Bałtyckiego, a do Odessy bliżej jak do Warszawy, przy braku radia społeczność żyła z dala od bieżących wydarzeń, ale w słynnym ogólnopolskim organizowanym przez PSL strajku rolników w 1937 roku Baryszanie uczestniczyli. Nadprodukcja żywności była tak duża, że ceny spadały. Strajk polegał na zablokowaniu rolnikom

sprzedaży zboża. Przyjechała policja i strajk po kilku dniach załamał się. Baryscy chłopcy byli aresztowani w Czortkowie i Brezie, a wielu dostało łomot od policji nazwanej potocznie s...kobijcy. Rodziny chłopskie to konserwatyści w tym znaczeniu, że przywiązani byli do tradycji, zasad, zwyczajów, wiary. Z podziałem swoich ról w rodzinie.

Głowa domu odpowiedzialna była materialnie za rodzinę, a żona, matka, za dom. Mężczyźni nie ukrywali, że żona to szyja, która tą głową kręci. Mówili o sobie „Baryszaki, morowe chłopaki”. Dlatego tak trudno było ich za komuny namówić, a nawet zmusić do oddania ziemi, bydła, maszyn do kołchozów. Własność była święta. Do pracy w PGR-ach nie nadawali się jako pracownicy najemni. Wykształcenie nie miało żadnego znaczenia. Praca w PGRze kojarzyła się z pracą jako parobek, fornal u przedwojennego pana.

Nie używali nazwy PGR, ale majątek. Na zasadzie: gdzie pracujesz? W majątku. Większość była po czteroletniej szkole podstawowych, co nie miało przełożenia na ich konserwatyzm. Poznałem jako dziecko, a później młodzieniec kilkadziesiąt rodzin Kresowiaków. Po wojnie byli na bieżąco z aktualną polityką. Za komuny państwo parcelując duże gospodarstwa niemieckie celowo dawali rolnikom ziemię w różnych miejscach oddalonych od gospodarstwa o 3- 5 km, aby utrudnić gospodarowanie, aby łatwiej było ich ściągnąć do kołchozu. Oddalone hektary rolnicy nazwali Koreą lub Formozą zgodnie z bieżącymi wojnami. Cdn.

Magdalena Leszczyńska

Podolanie „Sprawiedliwi Wśród Narodów Świata”

Cz. XVI – Piotr Budnik

Przedruk ze strony: www.sprawiedliwi.org.pl

Piotr Budnik z rodzicami mieszkał we wsi Kaczanówka, w dawnym województwie tarnopolskim. Niedaleko jego gospodarstwa mieszkała żydowska rodzina Helrajchów.

Podczas wojny w samym Tarnopolu – najpierw okupowanym przez ZSRR, a w roku 1941 zajęty przez Niemców – hitlerowcy utworzyli getto dla ludności żydowskiej i przesiedlili tam także Żydów z okolicznych miejscowości. Rok później przystąpili do jego likwidacji: w akcjach od sierpnia do listopada deportowali tutejszych Żydów do obozu zagłady w Bełżcu.

W tym właśnie czasie Piotr wy dostał z getta troje dzieci Helrajchów: Adelę, Esterę i Zeewa (wg Gutmana Wolfa). Zbudował dla nich schronienie w swoim gospodarstwie i przez resztę wojny (18 miesięcy) opiekował się nimi. Było to o tyle trudne, że Budnik musiał ukrywać fakt obecności dzieci także przed swoimi rodzicami – starszymi ludźmi, którzy nie zgodziliby się na ukrywanie Żydów. Gdy Zeew (Wolf) i Estera zachorowali na tyfus, przygotował im specjalną kryjówkę w lesie i tam ich doglądał. Zaraził się wtedy od dzieci i sam zachorował.

Wszyscy, i Piotr, i dzieci, przeżyli i doczekali końca wojny. Piotr poślubił Adelę i razem wyjechali do Izraela.

Wojciech Zahuska

Podolanie „Sprawiedliwi Wśród Narodów Świata”

Cz. XVII – Rodzina Misiewiczów

Czerwcową noc 1943 r. „Zaczął szczekać pies. Mama wyszła i przed drzwiami zobaczyła zarośniętego pana z małą dziewczynką” – wspomina 11-letnia wtedy Janina Misiewicz. Jej rodzina mieszkała pod Tarnopolem, w domu na uboczu.

Właśnie to sprawiło, że Dawid Bien zapukał do ich drzwi. Przyjechał z tarnopolskiego getta. Czasem mógł je opuszczać – wyjeżdżał po prowiant, wywoził śmieci. Tamtej nocy wywiózł także 3-letnią córkę Lunię.

Mama Janiny go poznała. Dawid był przed wojną rzeźnikiem. Rozalia Misiewicz robiła czasem w jego sklepie zakupy. Wraz z mężem Adamem zgodziła się Lunią zaopiekować.

Wkrótce David Bien zapukał znowu. Był z żoną Fanny i jej siostrą Lorą. Uciekli z przeznaczonego do likwidacji getta, błagali o pomoc.

Pierwsza reakcja – przerażenie. Rozalia opanowała strach pierwsza.. „Róziu, chcesz narazić swoją rodzinę?” – pytał mąż Adam. Decyzja jednak zapadła, a Adam się jej podporządkował. Wraz z teściem wykopał koło domu Bienom kryjówkę.

Z Misiewiczami zamieszkała tylko mała Lusia. Była teraz dzieckiem Polaków zamordowanych przez Ukraińców. Zaczęło się nocne pranie i suszenie na strychu, zaczęło „zdobywanie pożywienia”. Adam pracował w młynie. Wynosił w kieszeniach ziarno. Miał do wyżywienia wiele osób.

W 1944 roku Tarnopol przechodził z rąk do rąk. Rosjanie wcielili Adama do Ludowego Wojska Polskiego. „Nastąpiła straszna bieda” – wspomina Janina. Teraz Rozalia była jedynym żywicielem polsko-żydowskiej rodziny. Zdobywała gdzieś naftę i zapalki - wymieniała je na mąkę lub mleko. Handlowała. Domem zajmowała się dwunastoletnia Janina.

Tarnopol znów zajęli Niemcy. Zaczęli podejrzewać Misiewiczów, że ukrywają... Rosjan. Nikogo nie znaleźli, na wszelki wypadek spalili dom.

Misiewiczowie zostali bez niczego, ale Bienów ocalili. „Uczynili to z litości chrześcijańskiej” – napisał w 1962 roku David Bien, który z rodziną wyemigrował do Kanady.



Tarnopol – ul. Lwowska

Igor Megger
Poznań

Olimpijczycy z Podola
Cz. II - Zdzisław Szczęsny Kawecki
Berlin 1936 - Medal srebrny
Jeździectwo - WKKW drużynowo

XI Igrzyska Olimpijskie, które odbyły się w 1936 roku w Berlinie, przebiegały w zupełnie innej atmosferze niż te odbyte w Amsterdamie 8 lat wcześniej. Igrzyska od początku budziły kontrowersje z powodu, iż MKOI nie podjął decyzji o zabranii Berlinowi imprezy, pomimo rasistowskiej polityki Hitlera. Podkreślić należy jednak że decyzja o ich zorganizowaniu w Berlinie zapadła już w 1931 roku, zatem jeszcze przed dojściem Hitlera do władzy, a sam Berlin miał być gospodarzem już w 1916 r. do czego nie doszło z powodu Wielkiej Wojny. Zresztą, jak wiemy, to nie jedyne igrzyska, w którym to kraju łamane są prawa człowieka, i zdarzają się apele o odebraniu organizacji igrzysk (patrz Pekin 2008). Nawet w wyniku agresji gospodarza na inne państwo MKOI nie odebrał organizacji igrzysk: w 1940 r. miały się odbyć w Tokio, które same z organizacji zrezygnowały z powodu agresji na Chiny, wobec czego organizacja przypadła Helsinkom. We wrześniu 1939 r. Finlandia także zrezygnowała z powodu wojny. Sam Hitler przyrzekł stonować swą antysemicką retorykę, co faktycznie miało miejsce, a nawet pozwolił startować jako Niemcom części zawodników żydowskiego pochodzenia.

Berlińskie igrzyska z racji faktu niewątpliwego efektu propagandowego, były bardzo wspomagane przez ówczesne media oraz władze krajowe. To na tych igrzyskach po raz pierwszy przeniesiono „wieczny ogień” z Grecji. Były to także pierwsze igrzyska transmitowane w telewizji, choć w samych Niemczech było tylko 28 odbiorników telewizyjnych.

Polska reprezentacja w Berlinie była liczna: Polskę reprezentowało 144 zawodników. Niestety nie udało się zdobyć „złota”,

zdołało jedynie 6 medali: 3 srebrne (bieg na 100 m, rzut dyskiem kobiet, jeździectwo WKKW drużynowo mężczyzn) i 3 brązowe (rzut oszczepem kobiet, strzelectwo mężczyzn i wioślarstwo-dwójka mężczyzn). W klasyfikacji ogólnej Polska zajęła 22 miejsce na 32 państwa. Wynik był gorszy od klasyfikacji z 1932 i 1928 roku.

Skrót WKKW oznacza Wszechstronny Konkurs Konia Wierzchowego. Jest to olimpijska konkurencja jeździectwa, jeden z najbardziej widowiskowych sportów konnych i jest wszechstronnym sprawdzianem konia i jeźdźcy, wymagającym dużego doświadczenia. Zawody odbywają się najczęściej w czasie trzech dni, podczas których przebiegają trzy różne próby sprawności jeźdźcy i konia: ujeżdżanie, bieg terenowy i skok przez przeszkody. Ważny jest także fakt, że jeździec dosiada cały czas tego samego konia. Polska w tej dyscyplinie tylko dwa razy zdobyła medal, i dwa razy był to konkurs drużynowy mężczyzn. Był to brąz w Amsterdamie w 1928 roku i srebro w Berlinie w 1936 r.

Srebro w Berlinie zdobyła trzyosobowa drużyna w składzie: Henryk Leliwa-Roycewicz na koniu „Arlekin III”, Zdzisław Kaweckie na koniu „Bambino” i Seweryn Kulesza na koniu „Tośka”. W konkursie startowało 15 drużyn, ale tylko cztery zaliczyły wszystkie trzy etapy. Złoty medal przypadł gospodarzom, brąz Anglikom, a IV miejsce Czechosłowakom. Tak duża liczba drużyn niesklasyfikowanych wynika z bardzo trudnych warunków, w jakich przyszło zawodnikom startować. Masowe kontuzje (w tym ciężkie) zarówno koni, jak i jeźdźców powodowały zakończenie walki dla całej drużyny. Oddajmy głos relacji z epoki:

Polacy mieli w stolicy III Rzeszy wielu znakomicie przygotowanych rywali, ale najgroźniejsi byli oficerowie niemieckiego Wehrmachtu. A tu tymczasem sensacja. Po pierwszym dniu Niemcy dopiero na 7. miejscu (nasi byli na 3. [część źródeł podaje miejsce V – przyp. I.M.]). Ale wiadomo było, że o wynikach całego konkursu zadecyduje bardzo ciężka próba terenowa. To była prawdziwa jatka. Wszyscy jeźdźcy pospadali z rumaków, dwa konie ze złamanymi kończynami musiano dobić. Amerykanin Williams złamał nogę, a

Niemiec Vangenheim – obojczyk. Polaków przykre przygody nie ominęły. Najwięcej punktów karnych nabierał Kulesza. Leżał dwukrotnie. Przy przeszkodzie nr 4 upadł wprost do błota. Zgubił czapkę i... sygnet. W sadzawce leżał Roycewicz. Na przeszkodzie nr 10 skierowano go na złą trasę (punkty karne za przekroczenie czasu). Kontakt z koniem tracił parę razy także Kawecki. Nadwreżył sobie nawet żebro, półprzytomny, z krwią na ustach wsiadł jednak na konia i zmierzał do mety. Nagle, tuż przed nią stanął! Dopiero okrzyki Polaków uświadomiły mu, że mety jeszcze nie osiągnął. „Bambino” przypłacił cross skałeczeniem nogi. Ostatecznie Kawecki uplasował się w tej konkurencji na 25 miejscu.

Decydujący dla Polaków stał się konkurs trzeci – skoki przez przeszkody. Problemem jednak był zły stan zdrowia Z. Kaweckiego, najmłodszego spośród polskich jeźdźców, który spadając przed ostatnią przeszkodą z konia złamał trzy żebra, jak i stan nogi jego wierzchowca. Gdyby Z. Kawecki nie wystartował drużynie polskiej groziła dyskwalifikacja.

Przez całą noc rotmistrz razem z luzakami starał się poprawić kondycję wierzchowca i zaleczyć ranę. Przez siedem godzin konia oprowadzano po padoku, aby rozgrzać mięśnie i rozchodzić kontuzję.

Parkur był umiarkowanie trudny: 12 przeszkód o wysokości 110–115 cm. Mimo to znów nie obyło się bez nerwów i dramatycznych momentów. Początkowo rtm. Kawecki skacze bardzo dobrze, ale widać, że konia kosztuje to wiele wysiłku. Na łatwej barierze Bambino odmawia skoku, wpada do rowu i wreszcie roznosi całą przeszkodę. Za przejazd Polacy dostali 40 punktów karnych – ale w ogólnej klasyfikacji zajęli drugie miejsce i wywalczyli olimpijskie srebro. Sukces naszego zespołu był naprawdę wielki, jeśli weźmiemy pod uwagę, że z 17 drużyn startujących w WKKW tylko 4 ukończyły rywalizację w komplecie, a na 53 konie linię mety przekroczyło zaledwie 7 wierzchowców.

Problemem okazała się niepokodzona ze swym IV miejscem drużyna czechosłowacka która żądała dyskwalifikacji Polaków. Jako argument podniesiono że koń „Bambino” po skoku przez prze-

szkodę skreślił na torze w złą stronę. Drużynie polskiej odebrano nawet medale, jednak po kilku dniach uznano ich II miejsce.

W konkursie indywidualnym Kawecki zajął 18. miejsce na 53 jeźdźców.



Zdzisław Szczęsny Kawecki

herbu Gozdawa urodził się 21 maja 1902 w Husiatyniu nad Zbruczem. Szkoły kończył w Husiatyniu, Wiedniu i Kołomyi. Był członkiem POW w Kołomyi, w których to szeregach brał udział w walkach z Ukraińcami o Kołomyję i na Pokuciu. Od 1919 r. w Wojsku Polskim, uczestnik wojny z bolszewikami w szeregach 18 pułku ułanów. Oficer od 1923, do wybuchu wojny służył w KOP-ie, w 10 pułku ułanów w Łańcucie, w Centrum

Wyszkolenia Kawalerii w Grudziądzu jako instruktor, by od 1938 r. do wybuchu wojny służyć jako rotmistrz w 7 Pułku Strzelców Konnych w Biedrusku pod Poznaniem. We wrześniu 1939 roku najprawdopodobniej był zastępcą dowódcy szwadronu pionierów w Ośrodku Zapasowym Wielkopolskiej Brygady Kawalerii w Kraśniku.

Badacze przypuszczają że Szwadron Pionierów, którym dowodził Kawecki zagubił się w wojennych zmaganiach i został oderwany od macierzystej Wielkopolskiej Brygady Kawalerii. Nieznane są okoliczności jego trafienia do sowieckiej niewoli. Jako oficer trafił do obozu jenieckiego w Kozielsku skąd w kwietniu 1940 został przewieziony do Katynia i tam zamordowany.

W 2007 roku pośmiertnie awansowany został do stopnia majora. W 2009 przy gimnazjum w Rybniku zasadzono Dąb Pamięci jego imienia, a w 2010 r. Zdzisławowi Kaweckiemu został poświęcony jeden z odcinków filmowego cyklu dokumentalnego pt. Epitafia katyńskie.

Jerzy Miller
Poznań

Józef Conrad Korzeniowski (1857-1924)

Niezapomniany pisarz z Podola



Na zakończenie mojego cyklu poświęconego zapomnianym pisarzom Podola, pragnę przypomnieć postać wielkiego pisarza marynisty Józefa Conrada Korzeniowskiego, który formalnie był pisarzem angielskim, bo tworzył w tym języku, który był do końca życia emigrantem – wygnańcem.

Józef Conrad Korzeniowski herbu Nałęcz urodził się 3 grudnia w Berdyczowie, zmarł 3 sierpnia 1924 r. w Bishopsbourne. Urodził się jako syn pisarza Apollona Korzeniowskiego i Ewy z Bobrowskich. Rodzina o szlacheckich korzeniach była zaangażowana w ruch niepodległościowy. W 1861 roku rodzic Konrada Korzeniowskiego za przygotowanie działań przyszłego Powstania Styczniowego zostaje zesłany w głąb Rosji do Wołogdy, następnie do Czernichowa na Ukrainie. W 1865 r. matka pisarza zmarła na gruźlicę, on sam trafił pod opiekę jej brata Tadeusza Bobrowskiego. Po powrocie ojca z wygnania w 1867 przenieśli się do Lwowa, następnie do Krakowa, gdzie zmarł Apollon Korzeniowski. W Krakowie rozpoczyna naukę w gimnazjum św. Anny, lecz szkoły tej nie ukończył.

W wieku 17 lat w 1874 przyszły pisarz wyjeżdża do Francji, gdzie w Marsylii zaciągnął się na statek handlowy jako prosty marynarz. To właśnie służba w marynarce spowodowała, że słowo „Conrad” stało się synonimem morskiej problematyki, samotnej walki o szeroko rozumianą moralność, honor i odpowiedzialność.

Po doświadczeniach służby marynarskiej na statkach handlowych przenosi się do wojennej marynarki brytyjskiej. Zdaje egzaminy na drugiego i pierwszego oficera, uzyskuje obywatelstwo brytyjskie. Odbywa rejsy żaglowe do Australii, Indii, Syjamu, na Archipelag Malajski, w marynarce spędził łącznie 17 lat, gdy w 1894 roku mając 36 lat poświęca się już bez reszty pracy pisarskiej.

Pierwsza powieść Josepha Conrada „Szaleństwo Almayera” ukazała się w 1895 w rok po odejściu z marynarki brytyjskiej. Józef Korzeniowski – Conrad stale utrzymywał kontakt z Polską, utrzymywał się szczególnie na początku swojej kariery pisarskiej ze spadku po wuju Tadeuszu Bobrowskim. Powieść „Szaleństwo Almayera” opatrzył mottem „Któż z nas nie miał swojej ziemi obiecanej, swego dnia zachwyty – i śmierć na wygnaniu?”. Widoczna jest u Conrada pisarza związanego z angielską kulturą i rzeczywistością nieukrywana tęsknota za Polską okupowaną przez zaborców.

Michał Choromański (1904-1972) w tytule jednej ze swoich powieści nazwał Conrada „Słowackim wysp tropikalnych”. Kresowianie nazwaliby Józefa Korzeniowskiego „utalentowanym, sławnym polskim emigrantem na kresach i oceanach świata”.

Spoglądając dzisiaj na karierę literacką warto doceniać rodzime, kresowe tradycje, początki kształcenia w Krakowie, które były naturalną bazą dla rozwoju wybitnych talentów Józefa Korzeniowskiego. Sprawy polskie znalazły się m. in. w artykułach: „Zbrodnia rozbiorów”, „Uwagi o sprawie polskiej”, „Odwiedziny Polski”. W 1914 r. odwiedził wraz z rodziną Kraków i Zakopane, gdzie zaskoczył go wybuch pierwszej wojny światowej. W Zakopanem zamieszkiwał w pensjonacie kuzynki Anieli Zagórskiej, która dokonała większości przekładów na język polski autoryzowanych przez pisarza.

Pod koniec życia Conrad miał zamiar powrócić do Polski, jednak zbyt wiele spraw w Anglii powstrzymało go od tej dla niego ważnej decyzji.

Morskie doświadczenia Conrada w sposób naturalny wpłynęły na jego ciekawą, uznaną na całym świecie twórczość. Pierwszą powieścią o tematyce morskiej jest „Murzyn z załogi Narcyza”. Do

dzieł czysto morskich należą: „Smuga cienia”, „Zwierciadło morza”, nowele: „Czarny sternik”, „Młodość”, „U kresu sił”, „Tajfun”, „Falk”, „Bestia”. Powieści: „Lord Jim”, „Los” i napisana do spółki z Fordem Madoxem „Przygoda” rozgrywają się także częściowo na morzu.

W opisach morza i walki ludzi z tym żywiołem Conrad osiąga mistrzostwo. Twórczość koncentruje się na problemach psychologiczno-moralnych w rozważaniach w kontekście obowiązku i honoru. Maria Dąbrowska napisała: „że zasadniczym składnikiem twórczości Conrada jest pewna odpowiedzialność, która stała się powietrzem jego życia (...) i powietrzem jego dzieła. Z poczucia obowiązku i odpowiedzialności ludzkiej wobec podjętego zadania i wobec samego siebie”.

Nigdy nie był pisarzem dla elity – pisał dla wszystkich. Dostrzegał potrzebę hierarchii wartości opartej na czymś innym, niż zysk finansowy i pozycja społeczna.

Rosja carska była dla Conrada „Więzieniem narodów”, w której sprzeczności przekroczyły punkt krytyczny, wykluczając możliwość rozumowania. W 3 dekadzie XX wieku twórczość i poglądy Józefa Korzeniowskiego nabierają aktualnego znaczenia. Jednak Conrad pomimo krytycznego oglądu rzeczywistości nie poddał się rozgoryczaniu, stale poszukiwał sensu życia, który stanowił podtekst wszystkich dzieł. Moralistyka Conrada to poszukiwanie, granie między dobrem a złem, między prawdą i fałszem, szukanie odpowiedzi na pytanie: czym jest honor człowieka. Ostatnią powieścią Conrada jest „Korsarz” rozgrywający się w czasach napoleońskich. Niedługo przed śmiercią pisarza w maju 1924 r. w imieniu króla Jerzego V ofiarowano Conradowi tytuł szlachecki, jednak ten odmówił tego zaszczytu.

W sierpniu 1924 r., kiedy pracował nad swoją ostatnią powieścią napoleońską „Oczekiwanie” umiera nagle na atak serca.

Dzisiaj możemy stwierdzić, że twórczość Józefa Korzeniowskiego ma wymiar ponadczasowy, szkoda, że jest tak mało znana i popularna w kręgu polskich czytelników. Dobrze, że w latach 1972-1996 ukazały się 27 tomowe Dzieła Josepha Conrada.

Na cmentarzu w Canterbury, gdzie Józef Korzeniowski został pochowany, na jego nagrobku znalazło się motto z ostatniej powieści „Korsarz” wzięte z „Krówek wieszczek” Edmunda Spencera: „Sen po trudzie, port po wzburzonych morzach, spokój po wojnie, śmierć po życiu – cieszy ogromnie”.

Adam Cyra
Oświęcim

Polacy wśród jeńców sowieckich w KL Auschwitz

Od redakcji: 30 stycznia 1945 roku wyzwolony został Obóz Koncentracyjny w Oświęcimiu – KL Auschwitz – najmroczniejsze z piekieł niemieckiej okupacji. Miejsce, w którym natężenie zła, krzywd, cierpienia jest nieporównywalne z każdym innym miejscem w Polsce. W 80 rocznicę wyzwolenia obozu publikujemy nieznaną powszechnie fakt martyrologii w nim Polaków z Kresów Południowo-Wschodnich. Przyjacielowi naszej redakcji p. Eugeniuszowi Jaworskiemu z Żar serdecznie dziękujemy za wskazanie nam tegoż artykułu. Autorowi tekstu dziękujemy za zgodę na jego publikację.

Do dzisiaj mało znanym faktem jest, że wśród około 15 tysięcy jeńców sowieckich przywiezionych do KL Auschwitz w latach 1941-1944 r. była dość znaczna liczba Polaków, pochodząca głównie z Kresów Południowo-Wschodnich II Rzeczypospolitej, które zostały zajęte w wyniku agresji z dnia 17 września 1939 r., a następnie w wyniku sowiecko-niemieckich ustaleń w Moskwie z dnia 28 września 1939 r. włączone do Związku Sowieckiego.

Mieszkańcy tych terenów poddani zostali represjom przez sowieckiego okupanta. Pogwałceniem międzynarodowego prawa ludności do określenia swej przynależności narodowej był dekret Rady Najwyższej ZSRR z dnia 29 listopada 1939 r., na mocy którego obywatelom zajętych terenów II Rzeczypospolitej nadawano przymusowo obywatelstwo sowieckie. Narzucanie obywatelstwa miało na celu m.in. usankcjonowanie powołania tysięcy młodych

Polaków do Armii Czerwonej. Część z nich w trakcie działań wojennych dostała się wraz z innymi jeńcami sowieckimi do niemieckiej niewoli.



Jeńcy sowieccy w KL Auschwitz, obraz b. więźnia Wł. Siwka

Pisząc o martyrologii Polaków z Kresów, którzy jako jeńcy sowieccy zginęli w KL Auschwitz, należy przypomnieć wydarzenie datowane na pierwsze dni września 1941 r., kiedy to za pomocą cyklonu B zabito w podziemiach bloku nr 11 około 600 jeńców sowieckich i ponad 250 polskich więźniów politycznych. W większości opracowań zbrodnia ta jest opisana jako pierwsza próba masowego mordowania uwięzionych w KL Auschwitz za pomocą gazu. Jej świadectwa - to liczne zeznania, relacje i wspomnienia byłych więźniów, którzy na polecenie władz obozowych wynosili zwłoki zagazowanych z piwnic bloku nr 11, rozbierali je, a następnie odwozili na platformach do krematorium nr 1. Zwłoki jeńców

sowieckich były w mundurach, a w kieszeniach znajdowały się m.in. dokumenty, fotografie rodzinne i różne drobiazgi.

Były więzień Kazimierz Hałas (nr 5670) zapamiętał: „Wymowialiśmy te dokumenty, oglądali i oddawali esesmanom. (...) W pewnej chwili zauważyłem podpis pisany alfabetem łacińskim. (...) Co najmniej trzecia część tych dokumentów, co przeszły przez moje ręce miała polskie podpisy i polskie imiona. Mariany, Kazimierze, Zbigniewy, Stanisławy, Wojciechy powtarzały się bardzo często. Byli to młodzi chłopcy z okolic Stanisławowa, Stryja, Sambora i Lwowa”.



Franciszek Gut-Biernat,
jeniec nr R-1261

Nie zachowały się żadne dokumenty obozowe, które pozwoliłyby odtworzyć wykaz nazwisk jeńców sowieckich wówczas pomordowanych. Stąd też wspomniani Polacy na zawsze pozostaną anonimowymi ofiarami KL Auschwitz. Nigdy już nic bliżej nie dowiemy się o ich kresowych korzeniach, podobnie jak i o pozostałych jeńcach sowieckich, którzy wraz z nimi zginęli.

W początkach września 1941 r. dziewięć bloków znajdujących się po lewej stronie za bramą główną obozu macierzystego w Oświęcimiu oddzielono od reszty obozu drutem kolczastym, rozpiętym na izolatorach, które były umieszczone na betonowych słupach. Brama wejściowa do tej wydzielonej części obozu mieściła się pomiędzy blokami, oznaczonymi numerami 24 i 14. Umieszczono nad nią napis „Russisches Kriegsgefangenen Arbeitslager” (obóz pracy dla sowieckich jeńców wojennych).

Wielkie, kilka tysięcy liczące, transporty jeńców sowieckich przywieziono do KL Auschwitz dopiero 7 i 8 października 1941 r. z obozu jenieckiego w Lamsdorf (Łambinowice koło Opola) oraz Neuhammer (Świętoszów koło Żagania). W sumie w ciągu tego miesiąca przywieziono do KL Auschwitz 10 tysięcy sowieckich

jeńców wojennych, którym numery obozowe tatuowano na lewej piersi.

Kiedy z początkiem marca 1942 r. wspomniany powyżej obóz dla sowieckich jeńców na terenie obozu macierzystego w Oświęcimiu zlikwidowano, pozostałych jeszcze przy życiu około 900 jeńców sowieckich przeniesiono do budowanego wówczas KL Auschwitz II-Birkenau w Brzezince.



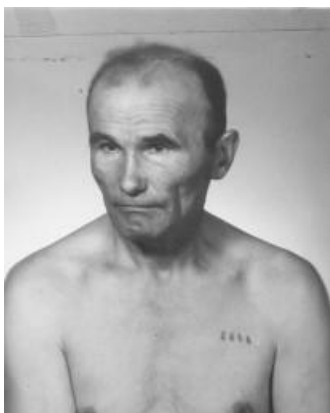
Mikołaj Krasucki, jeńiec
sowiecki, nr R-10093

Śmiertelność wśród jeńców sowieckich była bardzo duża, przede wszystkim jej powodem był głód, katorżnicza praca oraz brak opieki lekarskiej. Jeńców sowieckich bardzo często zabijano bez żadnego powodu, podobnie postępowano ze znajdującymi się wśród nich Polakami, co tak zrelacjonował jeden z więźniów: „Przechodziłem pewnego razu obok rozpoczętego

wykopu pod budowę nowej pralni. Pracowali przy wykopie wyłącznie jeńcy pod dozorem „kapów”. Na dnie wykopu leżało już kilkanaście trupów. Gdy przechodziłem – właśnie „kapo”, jeden ze słynnych morderców, skinął na jednego z Rosjan. Ten zrozumiał od razu, o co chodzi, podszedł posłusznie ze słowami: „Pan daruj, ja nie winien, mam dzieci, żonę, ja nie winien”. (Kapo ów rozumiał po polsku). W odpowiedzi dostał cios w głowę styliskiem od łopaty i spadł na dno wykopu, gdzie go wykończyli inni „vorarbeiterzy”. – Gdy po dwu godzinach wracaliśmy, liczba trupów wzrosła do 45-ciu (...)”.

Szacuje się, że w KL Auschwitz więziono co najmniej 15 tysięcy jeńców sowieckich, z czego około 12 tysięcy zostało objętych ewidencją obozową, natomiast około 3 tysięcy z nich nie zarejestrowano. Byli to ci jeńcy, których rozstrzelano lub zabito w komorze gazowej wkrótce po przywiezieniu ich do obozu.

Na temat Polaków, więzionych w mundurach jeńców sowieckich w KL Auschwitz, można znaleźć cenne informacje m.in. w dwóch relacjach przechowywanych w archiwum Muzeum oświęcimskiego. Zostały one złożone przez Polaków, którzy przeżyli koszmar tej gehenny. Należą oni do nielicznych szczęśliwie ocalałych, bowiem z liczby około 15 tysięcy jeńców sowieckich przeżyło obóz oświęcimski tylko kilkudziesięciu, a wśród nich co najmniej 5 Polaków.



Piotr Czerniecki, jeń-
niec nr R-2444,

Są to: Stanisław Aleksandrowicz (R-2123), urodzony w Równem na Wołyniu i Franciszek Gut-Biernat (R-1261), pochodzący ze wsi Kretowce koło Zbaraża, województwo tarnopolskie, który po wojnie mieszkał w Krzyżu Wielkopolskim. Obydwaj zmarli kilka lat temu.

Przeżyć obóz oświęcimski udało się także kilku innym Polakom - jeńcom sowieckim, którzy również nie wrócili już na Kresy. Byli to: Mikołaj Krasucki (R-10093) ze Zborowa koło Tarnopola i Piotr Czerniecki (R-2444) ze Stanisławowa, a także Kazimierz Nieratka (R-1264), pochodzący z Kowla na Wołyniu. Ponadto wolności doczekali najprawdopodobniej także Anatol Stankiewicz, co do którego nie udało się ustalić dokładnego miejsca pochodzenia i Jan Komarzański ze Lwowa.

Idzi Gieca pisze: „Podczas gdy jeszcze żyli ci biedacy, ruch oporu wspomagał ich według skromnych możliwości. Jak kto mógł, pod strachem śmierci podrzucał jeńcom sowieckim miniaturowe porcje chleba lub coś z paczek. Wielu z nich mówiło dobrze po polsku”.

Ta pomoc niewątpliwie przyczyniła się do tego, że z liczby około 15 tysięcy jeńców sowieckich, pobyt w KL Auschwitz przeżyło jednak kilkudziesięciu jeńców, a wśród nich kilku Polaków.

Redakcja

Słów kilka o nowej książce poznańskiego TMLiKPW

Z okazji 35-lecia oddziału, poznański Oddział TMLiKPW wydał książkę pt. *„Udział Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w życiu naukowym i kulturalnym Poznania i Wielkopolski – biogramy i wspomnienia”* książka zawiera ponad 200 biogramów osób z Kresów Południowo-Wschodnich zasłużonych dla miasta Poznania i jego okolic. Spośród nich kilkadziesiąt urodziło się na Podolu. Poniżej publikujemy listę osób z Podola, których biogramy znalazły się w pracy.

Książka licząca ponad 350 stron jest dostępna w poznańskim oddziale TML. Osoby zainteresowane prosimy o kontakt z redakcją.

W pracy znajdują się biogramy następujących osób urodzonych na terenie województwa tarnopolskiego:

Prof. Ajdukiewicz Kazimierz ur. 1890 r. Tarnopol, zm. 1963 r. Warszawa. Jeden z najwybitniejszych polskich filozofów i logików. Wykładowca UJK i UP.

Biliński Jan ur. 1879 r. Monasterzyska pow. Buczacz, zm. 1939 r. Poznań. Wykładowca metodyki języka polskiego na Uniwersytecie Poznańskim, dyrektor Gimnazjum i Liceum im. Ignacego Paderewskiego w Poznaniu.

Czelny-Rypińska Krystyna ur. 1929 r. Trembowla, zm. 2016 r. Poznań. Bibliotekarka, kustoszka w Muzeum Watykańskim w Rzymie.

Danecki Adam ur. 1924 r. Sassów pow. Złoczów, zm. 1981 r. Poznań. Pracownik- korespondent „Polski Zbrojnej”, „Gazety Poznańskiej” i poznańskiej telewizji.

Filipowska Maria ur. 1903 r. Złoczów, zm. 1980 r. Poznań. Twórczyni prywatnej szkoły muzycznej w Złoczowie. Po II Wojnie Światowej trafiła do Poznania, gdzie nauczała muzyki i mieszkała do śmierci.

Prof. Hołubowicz Tadeusz ur. 1928 r. Czabarówka pow. Kopyczyńce, zm. 2021 r. Poznań. Polski sadownik, pomolog, doktor honoris causa Akademii Rolniczej w Poznaniu. Badacz zagadnień mrozoodporności roślin sadowniczych¹.

Kaziów Michał ur. 1925 r. Koropiec pow. Buczacz, zm. 2001 r. Zielona Góra. W 1945 r. na skutek wybuchu miny stracił wzrok i obie ręce. Jako pierwszy na świecie nauczył się czytać pismo brajlowskie górną wargą. Pomimo kalectwa był pisarzem, poetą i dziennikarzem radiowym.

Prof. Klich Edward ur. 1878 r. Skalat, zm. 1939 r. Poznań. Jeden z pierwszych w Polsce badaczy folkloru cygańskiego. Zamordowany przez Niemców w poznańskim Forcie VII.

Koller Jerzy ur. 1882 r. w Mogielnicy pow. Trembowla, zm. 1970 r. Skolimów. Teatrológ, krytyk literacki, historyk sztuki. Kierownik literacki Teatru Polskiego w Poznaniu (1946–1965).

Prof. Korman Eugeniusz ur. 1934 r. Kaczanówka pow. Skalat, zm. 2015 r. Poznań. Pediatra i endokrynolog, wielce zasłużony nauczyciel akademicki, wieloletni Kierownik Kliniki Endokrynologii i Diabetologii Wieku Rozwojowego oraz Kierownik II Katedry Pediatrii Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu.

Pplk Kostecki Rudolf ur. 1894 r. Zborów, zm. po 1945?. Uczestnik wojen z Ukraińcami i bolszewikami. Do wybuchu wojny służył w wojskach pancernych w Poznaniu. W latach 1937-1939 był prezesem Automobilklubu Wielkopolskiego.

Prof. Kosturkiewicz Andrzej ur. 1924 r. Buczacz, zm. 2009 r. Poznań. Organizator i kierownik Katedry Melioracji Wodnych Akademii Rolniczej w Poznaniu, wieloletni dyrektor Instytutu Melioracji Rolnych i Leśnych i dziekan Wydziału Melioracji Wodnych.

Krzyżański Józef ur. 1898 r. Hnilice Wielkie k. Zbaraża, zm. 1987r. Poznań. Malarz kolorysta. Od lat 30 XX w. związany z Poznaniem. Łącznie jego prace prezentowane były na około 250 wystawach w Polsce i na całym świecie. Określany jest mianem „jed-

¹ Wspomnienie o prof. Tadeuszu Hołubowiczu zamieściliśmy w numerze 152 „Głosów”.

nego z najciekawszych malarzy kolorystów związanych z Poznaniem”.

Łączyńska Amelia ur.1893 r. Sidorów nad Zbruczem, zm. 1993 r. Lublin. Pisarka, pedagog, działaczka oświatowa, publicystka, przewodniczka, muzealniczka.

Małaszyńska-Pajzderska Kazimiera ur. 1879 r. Buczac, zm. 1959 r. Poznań. Plastyczka, rzeźbiarka, malarka.

Prof. Romanow Zbigniew ur. 1932 r. Krzywe, zm. 2004 r. Pracownik naukowy w Wyższej Szkole Ekonomicznej, zajmował się historią ekonomii.

Sikorski Walerian ur.1876 r. Budki Nieznanowskie, pow. Kamionka Strumiłowa, zm. 1940 r. Charków. W Poznaniu jako dowódca 39 pp, następnie 58 pp, zorganizował Centralną Wojskową Szkołę Gimnastyki i Sportów. Działacz ZHP. Zamordowany przez Sowietów.

Prof. Stojanowski Karol ur. 1895 r. w Kobyłowłokach pow. Trembowla, zm. 1947 r. Wrocław. antropolog i działacz polityczny, harcmistrz, profesor. Autor szeregu prac z zakresu historii i antropologii, głównie antropologii politycznej, społecznej i historycznej, jeden z najaktywniejszych w Polsce eugeników.

Strasińska Henryka ur. 1914 r. Janów pow. Trembowla, zm. 1984 r. Kierowniczką Gromadzkiego Ośrodka Kulturalno-Oświatowego w Grzymszewie (pow. Turek) zasłużona działaczka kultury lokalnej.

Strumiński Józef ur. 1921 r. Czortków, zm. 1997 r. Poznań. Aktor teatralny m.in. scen w Poznaniu. Reżyserował na deskach Teatru Polskiego w Poznaniu. Artysta plastyk – malarz.

Prof. Suchcitz-Malaczyńska Zofia ur. 1890 r. Busk pow. Kamionka Strumiłowa, zm. 1974 r. Poznań. zoologka, histolożka, cytolożka i histofizjolożka, znawczyni skorupiaków, profesor UAM.

Szantruczek Tadeusz ur. 1931 r. Brody, zm. 2016 r. Poznań. Organizator życia muzycznego, popularyzator, prelegent koncertowy i publicysta. W latach 1973–1978 był wicedyrektorem Filharmonii Poznańskiej, a w 1992 jej dyrektorem naczelnym i artystycznym.

Doc. Szczepańska Maria Klementyna ur. 1902 r. Złoczów, zm. 1962 r. Poznań. Wykładowczyni UJK. Od 1957 kierowała formalnie Katedrą Muzykologii UP, Dokonała przeniesienia na współczesną pisownię muzyczną licznych utworów XVI- i XVII-wiecznych lutnistów polskich.

Prof. Tulecki Jerzy ur. 1909 r. Mikulińce pow. Tarnopol, zm. 2000 r. Poznań. Od 1925 do 1939 r. pracownik naukowy Katedry Chemii Wydziału Lekarskiego UP. W Poznaniu ponownie od 1956r., w latach 1964–1966 prodziekan Wydziału Farmaceutycznego.

Dr Werschler Iwo ur. 1932 r. Podhajce, zm. 2015 r. Poznań. Historyk, nauczyciel, autor publikacji poświęconych postaciom z Kresów Południowo-Wschodnich, Honorowy Członek TMLiKPW ².

Prof. Widajewicz Józef ur. 1889 r. w Buszczach pow. Brzeżany, zm. 1954 Kraków. Historyk mediewista. nauczyciel w Gimnazjum im. K. Marcinkowskiego w Poznaniu. Członek zwyczajny Poznańskiego TPN, Profesor nadzwyczajny historii Słowian Zachodnich UP.

Prof. Zawirski Zygmunt ur. 1882 r. Berezowica Mała pow. Zbaraż, zm. 1948 r. Końskie. filozof i logik; przedstawiciel szkoły lwowsko-warszawskiej. W 1928 roku objął Katedrę Teorii i Metodologii Nauk Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego UP, w roku akademickim 1935/36 dziekan Wydziału Filozoficznego UP.

Prof. Zierhoffer August Karol ur. 1893 r. Wiśniowczyk pow. Podhajce, zm. 1969 r. Poznań. Geograf i geolog, profesor UJK i UP. W pracy naukowej zajmował się geografiami fizyczną, a także geografiami gospodarczą i osadnictwem. Wypracował nowe koncepcje metodologiczne w badaniach geograficznych³.

Na Podolu za Zbruczem tzw. „Rosyjskim” urodzili się:

Prof. Czarnecki Edward ur. 1892 r. Kamieniec Podolski, zm. 1970 r. Poznań. fizjolog i patolog, rektor Akademii Medycznej w Poznaniu.

²Wspomnienie o dr Iwo Werschlerze opublikowaliśmy w numerze 149 „Głosów”.

³Biogram prof. Augusta Zierhoffera opublikowaliśmy w numerze 158 „Głosów”.

Ks. Prof. Dybowski Mieczysław ur. 1885 r. Kamieniec Podolski, zm. 1975 r. Poznań. Psycholog, wykładowca UP, twórca poznańskiej szkoły psychologii woli, autor publikacji.

Prof. Hoffman Ignacy ur. 1873 r. Jaruga (ob. Jaruha) k. Kamieńca Podolskiego, zm. 1947 r. Poznań. Lekarz, patolog. Jego zainteresowania skupiały się przede wszystkim na biologicznych podstawach dziedziczności, patogenezie dny, roli hipochloremii w patologii i wpływie śródżylnego podawania roztworów koloidalnych. W latach 1933/1934 i 1946/1947 pełnił rolę dziekana Wydziału Lekarskiego UP.

Prof. Kandalyk Stanisław ur. 1885 r. Kamieniec Podolski, zm. 1940 r. Poznań. Profesor UP, kierownik Zakładu Fizyki Wydziału Lekarskiego. Członek Komisji Matematyczno-Przyrodniczej PTPN. Zamordowany przez Niemców w Forcie VII.

Gen. bryg. Kędzierski Anatol ur. 1880 r. Żytomierz, zm. 1964 r. Poznań. Inspektor tworzących się w Wielkopolsce jednostek artylerii powstańczej.

Prof. Klinger Witold ur. 1875 roku Warowce, zm. 1962 r. Poznań. Autor licznych prac z zakresu poezji greckiej i rzymskiej oraz historiografii greckiej. Znamca folkloru starożytnego, badacz i tłumacz liryki greckiej.

Prof. Nowakowski Stanisław Tomasz ur. 1888 r. Sosnówka k. Kamieńca Podolskiego, zm. 1938 r. Poznań. geograf, wykładowca UP. Zajmował się głównie geografią społeczno-ekonomiczną.

Dr Popiel Julian ur. 1919 r. Winnica, zm. 1976 r. Poznań. Pracownik naukowy Akademii Ekonomicznej w Poznaniu.

Prof. Statkiewicz Edward ur. 1921 r. Kamieniec Podolski, zm. 1970 r. Poznań. Skrzypek, prezes Towarzystwa Muzycznego im. Henryka Wieniawskiego w Poznaniu. Zasiadał również w jury podczas Międzynarodowych Konkursów Skrzypcowych im. Henryka Wieniawskiego.

Szczurkiewicz-Młodziejowska Maria Antonina ur. 1884 r. Żytomierz, zm. 1958 r. Poznań. Aktorka teatralna, reżyserka i dyrektor artystyczna teatrów; pedagog, dziekan Wydziału Dramatycznego Państwowego Konserwatorium Muzycznego w Poznaniu.

Prof. Zakrzewski Aleksander ur. 1909 r. Oleksiniec Podleśny k. Płoskirowa, zm. 1985 r. Poznań. Otorynolaryngolog, rektor Akademii Medycznej w Poznaniu.

Redakcja

Protest ws. gloryfikacji Abp. Andrzeja Szeptyckiego

Od redakcji: w poprzednim numerze naszego kwartalnika wspomnieliśmy o haniebnym upamiętnieniu A. Szeptyckiego we Warszawie. Do działań w zakresie usunięcia, także zdaniem redakcji, haniebnego kamienia, włączył się warszawski Oddział TMLiKPW oraz Zarząd Główny naszego Towarzystwa. Poniżej publikujemy list od prezesa ZG. W tym miejscu pragnę podziękować naszemu czytelnikowi, Panu Zbigniewowi Barylakowi, który jako pierwszy na ten „haniebnny głaz” zwrócił uwagę i od którego niniejszy protest się rozpoczął.

Wrocław, dnia 15.11.2024 r.

Do: Pani Anna Ziarkowska Prezes Zarządu Fundacji Ogród Sprawiedliwych ul. Karowa 20, 00-324 Warszawa

Zarząd Główny Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich we Wrocławiu jako przedstawiciel środowisk kresowych skupiających krewnych ofiar zbrodni ludobójstwa dokonanego na ludności polskiej przez Organizację Ukraińskich Nacjonalistów, Ukraińską Powstańczą Armię i SS Galizien, stanowczo protestuje przeciwko upamiętnieniu przez Fundację Ogród Sprawiedliwych, w gronie osób, które „w obliczu totalitaryzmu i ludobójstwa miały odwagę bronić godności człowieka, pomagać ofiarom, czy występować w obronie prawdy” osoby, arcybiskupa greckokatolickiego Andrzeja Szeptyckiego.

Do tego haniebnego zrównania obrońców życia z rasistą i kolaborantem doszło we wrześniu w 2024 r. na Skwerze gen. Jana Jura-Gorzechowskiego w Warszawie.

Ogród w swoim założeniu ma upamiętniać tych, którzy ratowali życie innych lub występowali w obronie ludzkiej godności - w okresie nazizmu i komunizmu, masowych mordów, ludobójstw i zbrodni przeciw ludzkości, popełnionych w XX i XXI wieku. Na podstawie faktów historycznych uważamy, że arcybiskup Andrzej Szeptycki, metropolita lwowski obrządku greckokatolickiego nie jest godzien być upamiętniony na polskiej ziemi wraz z innymi wybitnymi osobistościami, które w przeciwieństwie do arcybiskupa Szeptyckiego nigdy nie splamiły się współpracą z Hitlerem czy Stalinem i nie działali na szkodę Narodu Polskiego. Andrzej Szeptycki już w 1918 r. opowiadał się przeciwko odradzającej się Rzeczypospolitej Polskiej. W kolejnych latach w czasie swoich podróży zagranicznych szkodził sprawom polskim. Równocześnie nie reagował, a nawet był przychylny budzącemu się zbrodniczemu nacjonalizmowi ukraińskiemu, wzorowanemu na niemieckim nazizmie. Przy jego milczącej akceptacji wielu duchownych z jego archidiecezji zaangażowało się w działania antypolskie i antysemitckie. Po wkroczeniu wojsk niemieckich do Lwowa 30 czerwca 1941 r., wydał odezwę do narodu ukraińskiego, w której wezwał do wsparcia Adolfa Hitlera i Trzeciej Rzeszy. Nakazał też modlitwy w cerkwiach greckokatolickich za pomyślność Wehrmachtu oraz wysłał gratulacje do Hitlera z okazji zdobycia i okupacji Kijowa. W 1943 roku poparł tworzenie się Dywizji SS „Galizien”. Wyraził zgodę na odprawienia mszy św. za jej pomyślność oraz oddelegował kapłanów do tej zbrodniczej formacji. Nie reagował też, gdy inni jego księża angażowali się czynnie w bandyckie napady na polskie wioski oraz inne ludobójcze działania Ukraińskiej Powstańczej Armii. Żaden z tych księży-renegatów nie został przez niego suspendowany. Poprzez grzech zaniechania przyczynił się do tego, że kościół greckokatolicki w tym czasie stał się współwinny ludobójstwa na Polakach i innych narodowościach zamieszkujących na terenach Rzeczypospolitej.

W 1944 roku w obliczu przegranej hitlerowskich Niemiec arcybiskup Szeptycki poparł Józefa Stalina, ludobójcę i przywódcę Związku Sowieckiego. Do końca swych dni był zawsze nastawiony wrogo do Polaków. Dziwimy się, że Fundacja Ogród Sprawiedliwych stawiając mu wspólny z bratem Klemensem upamiętniający kamień nie zadała sobie trudu, aby wysłuchać świadków wydarzeń oraz rodzin ofiar UPA i SS Galizien. Nie sięgnęła także do dostępnych dokumentów, nie zapoznała się z opracowaniami naukowymi wybitnych specjalistów, w tym z pracami choćby prof. dr hab. Bogumiła Grotta, prof. dr hab. Czesława Partacza, dr hab. Andrzeja Zięby z Uniwersytetu Jagiellońskiego, dr Ewy Siemaszko, dr Lucyny Kulińskiej, dr hab. Bogusława Pazia, profesora Uniwersytetu Wrocławskiego i księży profesorów Józefa Wołczańskiego i Józefa Mareckiego z Papieskiego Uniwersytetu Jana Pawła II w Krakowie i innych.

Warto podkreślić, że krytycznie działalność arcybiskupa Szeptyckiego, oceniał w dziele „Dwa królestwa” greckokatolicki hierarcha, błogosławiony biskup Grzegorz Chomyszyn ze Stanisławowa. To on bardziej niż Szeptycki zasługuje na uhonorowanie przez Państwa fundację. Upamiętnienie arcybiskupa Szeptyckiego jest wielkim zgorszeniem i policzkiem dla Polaków, a zwłaszcza dla żyjących jeszcze ofiar banderyzmu oraz ich rodzin. Ten akt pogardy dla ofiar ludobójstwa bez wątpienia przyczyni się także do pogłębiania antagonizmu pomiędzy Ukraińcami i Polakami oraz innymi narodowościami, które ucierpiały od ukraińskiego szowinizmu.

To upamiętnienie wroga ludzi innej niż zadeklarowanej przez niego narodowości (jego brat Stanisław Szeptycki, również wnuk hr. Aleksandra Fredry, to generał Wojska Polskiego, a wcześniej komendant Legionów Polskich) traktujemy jako prowokację przygotowaną przez skrajnie nacjonalistyczne ukraińskie środowiska, dążące do heroizacji zbrodniarzy z Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, tzw. Ukraińskiej Powstańczej Armii oraz Dywizji SS „Galizien”. Jest ono także usprawiedliwianiem ludobójstwa dokonanego w czasie II wojny światowej na Polakach, Żydach, Ormianach, Czechach i przedstawicielach innych mniejszości narodo-

wych zamieszkujących ówczesne terytorium II Rzeczypospolitej. Służyć ono będzie legitymizowaniu działalności współczesnych apologetów ukraińskiego nacjonalizmu, którego prekursorami byli: Dmytro Doncow, Stepan Bandera, Roman Szuchewycz, Dmytro Klaczkiwski i wielu, innych ukraińskich zbrodniarzy.

Jak informuje na swojej stronie Zarząd Fundacji Ogród Sprawiedliwych, każdego roku na skwerze gen. Jana Jura-Gorzechowskiego w Dzielnicy Wola, wyrastają drzewka dedykowane tym, którzy **ratowali życie innych lub występowali w obronie ludzkiej godności – w czasie nazizmu i komunizmu, ludobójstw, masowych mordów, zbrodni przeciw ludzkości, popełnionych w XX i XXI wieku.**

Żądamy niezwłocznego usunięcia upamiętnienia tego kolaboranta Hitlera i Stalina. Wnioskujemy ponadto o uczczenie kamieniem pamięci tych sprawiedliwych Ukraińców, którzy w okresie ludobójczych mordów na Kresach Południowo-Wschodnich Polski z narażeniem własnego życia ratowali Polaków. Liczni z ich grona przypłacili to swoim życiem

Z Poważaniem

Adam Kiwacki

Prezes Zarządu Głównego TMLiKPW

XXXVIII Koleżeński Zjazd Tarnopolan

odbędzie się w dniach 19-23 maja w Pokrzywnej k. Nysy
(hotel „Sudety”)

Osoby chętne zapraszamy do kontaktu, informacji na temat
zjazdu udziela p. Janina Stadnik – organizatorka

Nr tel. 784-099-914

Serdecznie zachęcamy do udziału

Aktualności z Podola

Oraz z życia Podolan w kraju

W związku z opóźnieniem druku poprzedniego numeru, **termin nadsyłania rozwiązań krzyżówki** świątecznej redakcja wydłuża do końca kwietnia br. Rozwiązanie i zwycięzcę podamy w następnym numerze.

Nowy herb Czortkowa. 4 września 2023 roku Rada Miasta Czortkowa zatwierdziła nowy herb miasta w miejsce tego z 2002 roku. Zmiany, choć mają charakter kosmetyczny, odcinają się od polskich korzeni miasta. Herb rodu Golskich „Rola”, który był herbem miasta w latach 1929-1939, zastąpiono wizerunkiem heraldycznej róży, która to, w uzasadnieniu, ma stanowić symbol piękna i rozkwitu miasta. Zlikwidowano także otoczenie herbu przypominające czasy sowieckie, oraz zmieniono - uaktualniono - wizerunek zamku. Poniżej publikujemy trzy herby miasta (od lewej): polski do 1939 r., herb z lat 2002-2023, oraz herb od 2023 r.



Pani Małgorzata Sowada udzieliła nam ciekawych informacji na temat **młyna „Aniela”** w Czortkowie, który opisywaliśmy w numerze 166 „Głosów”. „Podczas mojej podróży do Czortkowa chyba udało mi się znaleźć odpowiedź, dlaczego śluza na Serecie została nazwana imieniem kobiety. Odpowiedź stała się jakby oczywista, gdy dowiedziałam się od jednej Czortkowiarki, iż fundatorem śluzy

był Leon Horodyski, właściciel majątku w Tłusteńkiem. Żoną Leona Horodyskiego była Aniela Horodyska (Skibniewska h. Ślepowron) Na stronie internetowej rodziny Witkowskich znalazłam krótki i chyba jedyny opis państwa Horodyskich z Tłusteńskiego, pozwolę sobie go tutaj przytoczyć: „W Tłusteńkiem mieszkali jeszcze jedni Horodyscy. Była to smutna, także bezdzietna para. Ona ogromnie pobożna, on bon vivant, co roku jeździł do Egiptu na polowania. Zanim zbudował dla żony, co podkreślał, że dla żony, kościół we wsi, miała kaplicę we dworze. Pani Horodyska, z sejfem pełnym brylantów, elegancka, została przez bolszewię wywieziona w głąb Rosji i już nigdy nie wróciła. Ponoć umarła w pociągach bydlęcych wiozących ludzi na bezkresy Syberii”. Dodajmy że ze zbiorów p. Sowady pochodzi także publikowane w ostatnim numerze zdjęcie uczestników Zjazdu Czortkowień w Kluczborku.

W dniu 10 listopada, w przededniu Narodowego Święta Niepodległości, w Teatrze Miejskim w Lesznie odbyło się uroczyste spotkanie Rady Miejskiej Leszna oraz zaproszonych gości. Podczas spotkania Prezydent Miasta Leszna, uhonorował wybitnych mieszkańców zasłużonych w dziedzinach kultury, sportu oraz działalności społecznej. Nagrodę w kategorii kultura otrzymał m.in. p. **Wiesław Marusza** – Kresowiak z Brzeżan, prezes leszczyńskiego Oddziału TMLiKPW, który niniejszą nagrodę otrzymał m.in. za organizację dorocznego koncertu „Lwowiacy-Leszczyniakom”.

Ciekawe artykuły na temat naszego Podola ukazały się w numerze 24 z 2024 r. „**Kuriera Galicyjskiego**”. Jeden poświęcony jest historii Zamku w Buczaczu, drugi p.t. „Z Podola na kres świata” zawiera wspomnienia dowódcy okrętu wojennego ORP „Ślązak”, kmdra por. Romualda Nałęcza-Tymińskiego.



Ze smutkiem informujemy o śmierci kolejnych wybitnych krajan z naszego województwa:

Zbigniew Michał Harbuz urodził się 20 października 1932 w Brzeżanach, zm. 28 stycznia 2024 - historyk ziemi łobeskiej, dokumentalista, kolekcjoner i miłośnik turystyki pieszej w 2007 r. uhonorowany odznaką Ministra Sportu i Turystyki „Za zasługi dla turystyki”.

Jan Magda urodził się 12.08.1921 r. w Bohatkowcach pow. Podhajce, zmarł w sierpniu 2024 r. w Poznaniu. Inżynier, organizator i innowator, zasłużony działacz SIMP i NOT, współtwórca odbudowy zamku w Rydzynie i utworzenia tam ośrodka szkoleniowego.

Roman Kulawiec Urodził się 30 maja 1936 roku we wsi Horożanka, powiat Podhajce, zmarł 19 września 2024 w Gryfinie. Lokalny działacz sportowy w dziedzinie piłki nożnej. Był działaczem piłkarskim w latach 60., czyli za czasów Polonii Gryfino, mówiono o nim "prawa ręka Floriana Geislera".

Bogumiła Siwek urodziła się 30 marca 1935 w Milnie (pow. Zbórów) zmarła 12 listopada 2024 w Warszawie. W Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich przepracowała 30 lat (1965-1995) gdzie m.in. kierowała Działem Opracowania Druków Zwartych XIX i XX wieku i Katalogu Alfabetycznego. Pod jej kierunkiem wprowadzano wówczas nowe zasady katalogowania, które to w zmodyfikowanej postaci obowiązują do dzisiaj.

Jerzy Celestyn Duda – urodził się 6 kwietnia 1936 roku w Brodach, zmarł 29 grudnia 2024 r. Działacz oświatowy na Śląsku Opolskim, autor publikacji historycznych nt. Ziemi Opolskiej i Kresów Wschodnich.

Krystyna Sieraczyńska urodziła się 13 grudnia 1927 r. we Wyżnianach pow. Złoczów. Była artystką – malarką, mającą na swym koncie liczne wystawy indywidualne i zbiorowe w kraju i za granicą. Zmarła 21 stycznia br.

Stanisławowi Łukasiewiczowi

Honorowemu Prezesowi Poznańskiego oddziału TMLiKPW

Najgłębsze kondolencje

Z powodu śmierci Małżonki Ewy

Składa Zarząd i Przyjaciele z TMLiKPW o. Poznań

Igor Megger
Poznań

Zmarł Zbigniew Maurycy Kowalski

Z głębokim smutkiem zawiadamiamy, iż 17 grudnia 2024 r., w pięknym wieku 100 lat, zmarł zasłużony członek poznańskiego Oddziału TML, kol. Zbigniew Maurycy Kowalski – partyzant, nieustrudzony głosiciel prawdy o ludobójstwie Polaków na Kresach Południowo-Wschodnich, twórca i fundator pomnika „Gloria Orlikom Kresowych Stanic” w Czerwonaku, literat, członek naszego oddziału od 2009 roku, wyróżniony złotą Odznaką TMLiKPW, w 2021 roku na nasz wniosek, za zasługi w upamiętnianiu dziejów Polski odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi.

Zbigniew Maurycy Kowalski urodził się 24.10.1924 roku w Janówce pow. Tomaszów Lubelski. W 1939 roku wraz z ojcem brał udział w ukrywaniu broni polskich żołnierzy. W 1942 roku wstąpił do AK okręg Lublin. Uczestnik akcji „Burza”. Po rozwiązaniu AK w 1945 roku wstąpił do oddziałów WIN, ukończył Tajną Szkołę Wojskową w Puszczy Solskiej, ujawnił się w 1947 roku, w tym też roku był więźniem UB.

Po maturze, w 1953 roku osiedla się w Poznaniu, gdzie pracuje w zakładach melioracyjnych jako projektant. W 2000 roku założył fundację „Kresy”, do której celów należy pomoc Polakom na wschodzie. W jej ramach przekazywał dary materialne na Kresy Półd-Wsch. Maurycy Kowalski był jednym z inicjatorów nagłośnienia zagłady Huty Pieniackiej przez OUN-UPA. Był także autorem poematów i publikacji patriotycznych, m.in. pozycji „Czekoladowy las”, które w ramach Fundacji i Towarzystwa Miłośników Lwowa były kolportowane bezpłatnie do polskich dzieci na Kresach Wschodnich. Autor wielu poematów o tematyce historyczno-patriotycznej w różnych czasopismach np. „Głosy Podolan” czy „Na rubieży”.



Śp. Z. Kowalski (w środku) na swoich 100 urodzinach w towarzystwie prezesa honorowego Poznańskiego TMLiKPW Stanisława Łukasiewicza, i Ewy Drausowskiej-Kuleczki.

Od 2009 roku członek Poznańskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Pomimo podeszłego wieku brał udział w wydarzeniach organizowanych przez Towarzystwo, przekazując dary finansowe i materialne w akcjach charytatywnych organizowanych przez nasze Towarzystwo. Był wyróżniony złotą Odznaką TMLiKPW.

Najważniejszym osiągnięciem Z.M. Kowalskiego godnym uhonorowania odznaczeniem państwowym jest fakt, iż w 2004 roku na swojej działce w Czerwonaku przy ul. Okrężnej ufundował i postawił pomnik poświęcony „Orlikom Kresowych Stanic”. Pomnik ten upamiętnia uczestników bitwy pod Panasówką, w której harcerze Szarych Szeregów rozbili czterokrotnie silniejsze oddziały UPA ratując przez eksterminację 20 tys. mieszkańców m. Założce w pow. Zborowskim woj. Tarnopolskiego. Pomnik wraz z działką, na której on się znajduje, przekazał na własność gminie Czerwonak. Od tego czasu rokrocznie był współorganizatorem apelu pamięci ofiar Wołynia 11 lipca. Było to pierwsze na ziemi poznańskiej upamiętnienie ludobójstwa wołyńskiego.

Niecałe dwa miesiące temu hucznie obchodziliśmy jego setne urodziny. W momencie śmierci był najstarszym członkiem naszego oddziału.

Uroczystości pogrzebowe odbyły się w sobotę 21 grudnia na cmentarzu komunalnym w Czerwonaku.

Igor Megger
Poznań

Tadeusz Hołubowicz 1939-2024



Wielu z nas Czortkowian znało kol. Tadeusza osobiście, często z wielogodzinnych rozmów telefonicznych. Dla wielu z tych, którzy go znali, jego śmierć jest wielkim zaskoczeniem, jak i dla mnie, gdyż rozmawiałem z nim w Wigilię i składaliśmy sobie życzenia. Nic nie wskazywało na to, że następnego dnia mój rozmówca przeniesie się „na wieczną wartę”. A jeszcze był tak aktywny, tyle planów, jeszcze 18 grudnia przyszedł spotkać się z przyjaciółmi na dziennikarskim opłatku...

Tadeusz Hołubowicz urodził się 18 kwietnia 1939 roku w Czortkowie. Ojciec jego – Julian był nauczycielem wychowania fizycznego. Rodzina Hołubowiczów zamieszkiwała willę przy tzw. „koszarach dolnych” przy ul. Pierackiego (boczna Mickiewicza). Jak wynika z naszych rozmów, kol. Tadeusz (krótko przed jego odejściem przeszliśmy na ty) mieszkał tam do 1956 roku. Niestety o latach tych opowiadał niezbyt chętnie, stąd moja wiedza na temat jego młodych lat nie jest duża.

Po tzw. „repatriacji” i zdaniu matury, udaje się na studia i zostaje magistrem filologii polskiej, a także absolwentem trzyletnich uniwersyteckich studiów kulturoznawstwa, podyplomowych studiów prawniczych, studiów organizacji i zarządzania. Zawodowo był m.in. pilotem wycieczek zagranicznych oraz dziennikarzem.

W młodych latach uprawiał różne dyscypliny sportowe: piłkę nożną, siatkówkę, koszykówkę, lekkoatletykę, oraz krótko boks.

Jego pasją była literatura i poezja. W roku 2006 założył dwa stowarzyszenia literackie, oraz czasopismo „Euro-Art” którego był wydawcą i redaktorem naczelnym. Organizował spotkania literackie i konkursy poezji.

Do śmierci aktywny w stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskich Dolny Śląsk, gdzie pełnił funkcję przewodniczącego Sądu Dziennikarskiego. Brał także czynny udział w życiu oddziału TM-LiKPW „Czortków” we Wrocławiu.

Tadeusza poznałem na Zjeździe Tarnopolan na Górze Świętej Anny w 2019 roku. Jako, że Czortków był nam obu bliski, kilkakrotnie tam rozmawialiśmy. W 2021-2022 roku spytałem naszego korektora ś.p. Cezarego Żyromskiego o niego – znał go, i tak znów po kilku latach nawiązaliśmy kontakt. T. Hołubowicz brał czynny udział w życiu naszego piśmka pozyskując czytelników i nadsyłając ciekawostki do druku. Był także autorem biogramu swojego kuzyna prof. Tadeusza Hołubowicza z Czabarówki, cenionego sadownika, wykładowcy poznańskiej Akademii Rolniczej, który to znalazł się w wydanej przez nas w grudniu książce. Niestety kol.

Tadeusz nie doczekał swojego egzemplarza autorskiego. „Wyślesz mi razem z nowym numerem „Głosów” – powiedział. Niestety zabrakło nam dwóch tygodni...

*Jacek Kołodziej
Katarzyna Kwinecka
Poznań*

40 Akcja Charytatywna „Serce Dla Lwowa”

Od redakcji: jubileuszowa, bo 40 Akcja charytatywna „Serce dla Lwowa” zorganizowana przez poznański Oddział TMLiKPW w roku 2024 odbyła się wyjątkowo dwutorowo. Oddajmy głos organizatorom obu części akcji:

Katarzyna Kwinecka: W ramach akcji charytatywnej już w październiku br. dary dotarły do Domu Kultury Polskiej w Borysławiu i za jego pośrednictwem do potrzebujących Rodaków z okolicznych wiosek. W organizacji darów i transportu pomógł Rotary Club z Zamościa w osobie prezydenta RC Ryszarda Łuczyna. Był to pierwszy etap akcji, którym zajmowała się Dorota Polska z naszego Zarządu

Jacek Kołodziej: Zakończyliśmy 40 Akcję Charytatywną „Serce dla Lwowa”. Dziękujemy wszystkim wolontariuszom, Siostrom Józefitkom ze Lwowa oraz proboszczom Parafii św. Stanisława ze Szczerca i Marii Magdaleny ze Lwowa za pomoc w przygotowaniu wizyt św. Mikołaja. Dotarliśmy z pomocą do 104 naszych podopiecznych seniorów oraz ponad 120 dzieci. Święty odwiedził również redakcję Kuriera Galicyjskiego, Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej i Federację Organizacji Polskich na Ukrainie. Pozostają w pamięci uśmiechy wdzięczności i kolędy najmłodszych, dla których wszystko to robimy. Nie mogło odbyć się bez złożenia wiązanek kwiatów i zapalenia światełka pamięci na Cmentarzu Obrońców Lwowa – „Cmentarzu Orląt”.



Wśród obdarowanych. W stroju Św. Mikołaja kol. Jacek Kołodziej.

Pieśni ludowe z Podola z nutami

Cz. VII – IX: Daj ty mi wody, Na Podolu, Poszłabym ja

Przedruk z: „Biblioteczka Pieśni Regionalnych nr. 12 Podole” pod redakcją Karola Hławiczki, Katowice, lata 30 XX w.

Daj ty mi wody

Z okolic Buczaczu.

Umiarkowanie (M. M. $\text{♩} = 44$)



1. Hejże, ha, hejże, ha! Daj ty mi się, mo- ja mi- ła,

Zim-nej wo- dy na - pić



Zim-nej wo- dy na- pić, na- pić, Bo i- na- czej,



2. „Jak ty po to chodzisz ino, bym ci wody dała, (wody dała) * Z inną poznaj się dziewczyną, nie będę płakała.“

Na Podolu

Według Kolberga.

Wolno (M. M. ♩ = 40)



2. Siedzi na nim, wianki wije, * Z drobnej rutki i z lilije.
3. Przyszedł do niej Podoleniec: * „Moja panno daj mi wieniec.“
4. „Radabym ci wieniec dała. * Żebyś brata się nie bała.“

Poszłabym ja

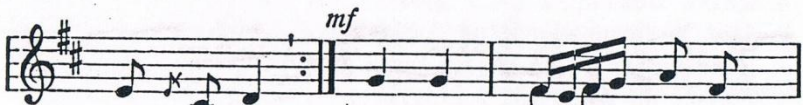
Taniec: Kozak

Z nad Zbrucza.

Bardzo żywo (M. M. ♩ = 132)



Poszłabym ja do taneczka, gdy- by mi kto



bu - ty dał! Tup, tup no-żecz - ka - mi,



Dziś, dziś pod- ków- ka - mi Hop hop ha!



hop hop ha! Za-graj-cieź mi ko- za- ka!

Od redakcji: pełny tekst pieśni „Na Podolu” zamieściliśmy w numerze 156 „Głosów Podolan” z 2022 r.